

20.30.12.8

Rok XII.

LIPIEC — SIERPIEŃ 1936

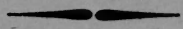
Nr 4

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM WYCHOWANIA DZIECI
W WIEKU PRZEDSZKOLNYM



ORGAN
TOWARZYSTWA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO
WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE



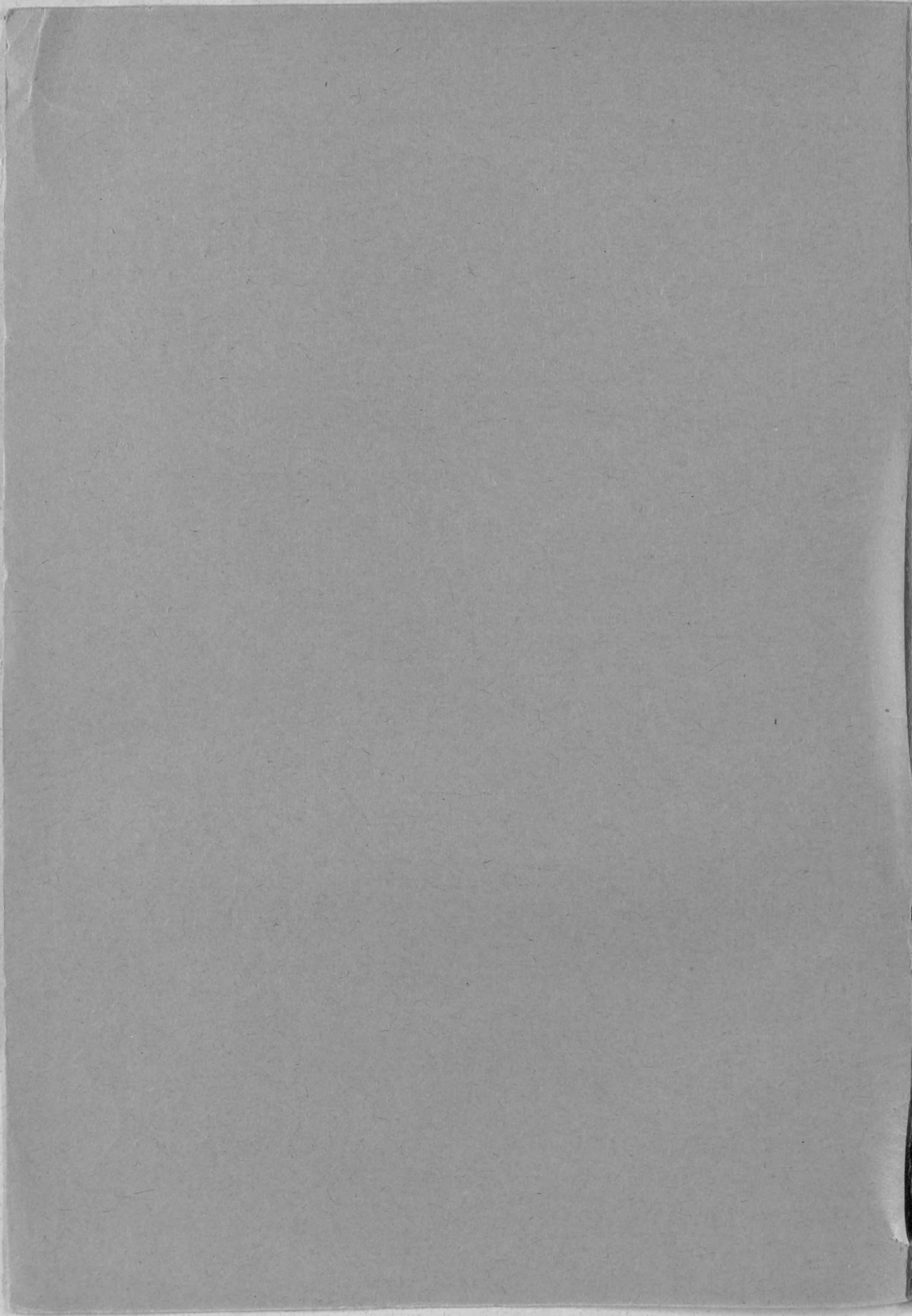
WARSZAWA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ALEJA 3-GO MAJA Nr 16, m. 6. OD 2 DO 4 P.P.

TELEFON 251-81. KONTO P. K. O. 12.680.

Wych. 544





PIOSENKA W PRZEDSZKOLU.

Wiadomo, że dzieci przybywające do szkoły powszechnej z przedszkola stanowią pod względem wychowania i rozwoju umysłowego przeważnie lepszy materiał, niż te, które były chowane, albo same się chowały w domu. Ankieta dla sprawdzenia wyników pracy wychowanków przedszkoli, przeprowadzona na terenie szkół powszechnych Łodzi i Warszawy, dała wyniki dodatnie. Potwierdziła ona przekonanie wielu osób stykających się z tem zagadnieniem, że gdyby wychowanie przedszkolne obejmowało większy, niż dotychczas, odsetek dzieci, praca w szkole powszechnej byłaby wydawniejsza i posuwałaby się szczególnie w I-ej klasie szybciej; to zaś oddziaływałoby bezwzględnie na zmniejszenie ilości repetytywów.

Pobyt w przedszkolu wpływa również dodatnio na umuzykalnienie dzieci. Przy nauczaniu piosenek w I-ej klasie wielkie usługi oddać może grupa dzieci przybywająca z przedszkola. Są one rozśpiewane, przyzwyczajone do śpiewu zbiorowego, mają do pewnego stopnia wyrobiony słuch, głos i pamięć, oraz posiadają spory zasób piosenek, które mogą być łatwo i szybko przyswojone przez pozostałe dzieci. Przyczynia się to do zespolenia całej klasy, a zarazem ułatwia

i usprawnia prowadzenie pierwszych marszów, gier i zabaw ze śpiewem w pierwszym okresie nauczania, zanim nauczyciel nie zdoła opanować z dziećmi nowego zasobu piosenek.

Niestety taka pomyślna sytuacja nie zdarza się zawsze. Dzieci, które przeszły przez przedszkole, orjentujące się w każdym niemal przedmiocie lepiej niż inne — w śpiewie przeszkadzają niekiedy więcej, niż pomagają. Dzieje się to dlatego, że piosenki uczone w przedszkolu zachowały się w pamięci dzieci z wielką ilością błędów, które inne dzieci łatwo podchwytują, zniekształcając podaną im przez nauczyciela piosenkę. Jeżeli znajdują się w klasie dzieci z kilku przedszkoli i każda grupa przyniesie częściowo choćby inny zasób piosenek — nauczyciel ma utrudnione zadanie. Nie chcąc ze względów wychowawczych i praktycznych odrzucać piosenek, które część dzieci zna i chętnie śpiewa, przystaje w początkach na to, że cała klasa śpiewać je będzie nieprawidłowo; oduczanie błędów kosztowałoby więcej trudu, niż nauczanie nowych piosenek.

Wyżej wspomniane fakty dowodzą tego, jak nierównym być musi poziom muzyczny wychowawczyń przedszkoli, jeżeli praca ich wydaje tak różne owo-

ce, oraz tego, że tak prosta napozór sprawa, jaką jest nauczanie piosenek, nie jest tak łatwa. Ważność jej jest w wielu przedszkolach niedoceniana.

Jakież mogą być przyczyny tego, że dzieci, które rok, dwa, a niekiedy i trzy lata spędzają w przedszkolu, mogą śpiewać piosenki z takimi błędami? Są one różnorodne, a pochodzą, niestety, przeważnie z winy wychowawczyń. Zadanie ich nie jest tak łatwe, gdyż zdarzają się dzieci tak rozproszone i nieopanowane, że trudno zatrzymać ich uwagę na jednym przedmiocie przez czas dłuższy, oraz takie, które z powodu braku usprawnienia organów głosu i słuchu nie mogą powtórzyć w początkach najłatwiejszego nawet urywka piosenki. Mimo to po dłuższej racjonalnej pracy powinny dzieci (z nielicznymi wyjątkami) móc zaśpiewać stosunkowo poprawnie odpowiadające ich uzdolnieniu piosenki. Wychowawczynie zawsze do tego doprowadzi, jeżeli posiada przygotowanie muzyczne i metodyczne, dzięki którym: 1) śpiewa sama poprawnie, 2) umie nauczyć piosenki, 3) wybrać umiejętnie takie, które odpowiadają nie tylko rozwojowi umysłowemu, ale i muzycznemu dzieci. Te trzy zasadnicze warunki posiadają chyba wszystkie absolwentki seminarjów dla wychowawczyń przedszkoli, zwłaszcza te, które nie tak dawno je kończyły.

Pierwszy warunek, polegający na *muzykalności wychowawczynie* i *umiejętności odtworzenia piosenki* jest tak oczywisty, że nie wymaga chyba uzasadnienia. Przyczyny braków w tej dziedzinie oraz sposoby ich usunięcia omawiane były w 2-gim i 3-im numerze „Wychowania“ z b. r. w pogadankach o kształceniu słuchu i głosu — nie będziemy więc do nich powracali.

Drugi warunek, dotyczący *umiejętności nauczania*, jest również jasny dla wszystkich. Znajomość metodyki nauczania i zdolność stosowania jej zasad odgrywają tem większą rolę, im niższy jest wiek, poziom umuzykalnienia i możliwości wykonawcze dzieci. Przystawanie im piosenki jest tem trudniejsze, im mniej nosi charakteru „formalnego nauczania“, to bowiem, co można pomieścić w ramach wesołego i swobodnego śpiewania, niezawsze zabezpiecza skutecznie przeciw mnożeniu się błędów. Od wychowawczynie wymaga się zatem wielkiej postrzegawczości słuchowej, aby je zauważyła przed ich utrwaleniem w pamięci dzieci i umiejętnie poprawiła.

Na łamach „Wychowania“ mówiono wielokrotnie o sposobach uczenia piosenek — niezawsze bywają one jednak stosowane w praktyce, to też przypomnę bodaj o jednym z nich, który może przeciwdziałać przekręcaniu przez dzieci melodji. Jak wiadomo, nie mogą one prawidłowo odtworzyć takiej, którą raz tylko słyszały, a w przedszkolu da się skłonić je zaledwie do jednokrotnego wysłuchania piosenki. Już za drugim powtórzeniem śpiewają ją niektóre dzieci razem z wychowawczynią, przeinaczając ją mniej lub więcej. Otóż, szczególnie w początkach, można w ciągu kilku nawet dni wprowadzać nową melodję, grając ją lub śpiewając na zgłoskę *la*. Dzieci, nie znając tekstu, nie będą śpiewały, lecz osłuchają się z nią i podświadomie niejako przygotowują się do nauczenia piosenki, co zapobiegnie błędom.

Ten czy inny sposób nie zabezpieczy jednak przed zniekształcaniem melodji, jeżeli wychowawczynie nie spełni trzeciego z wymienionych warunków i nie dokona *właściwego wyboru piosenek*. A często nawet w lepiej postawionych

przedszkolach słyszeć można takie, przed których wprowadzeniem zawahałby się nauczyciel w II-ej i III-ej klasie szkoły powszechnej. Choćby ich uczono jak najumiejtniej, dzieci będą fałszowały przy większych odległościach i trudniejszych zwrotach melodyjnych. Śpiewanie takich piosenek przynosi tylko szkodę, gdyż, oswajając dzieci z nieuchronnymi w tym wypadku błędami, przytępia ich wrażliwość słuchową¹⁾.

Nieodpowiednie dla głosów dziecięcych są nietylko zbyt trudne piosenki, ale i te, które posiadają zbyt obszerną skalę. Jeżeli program śpiewu zezwala na śpiewanie w I-ej klasie piosenek w obrębie sześciu, siedmiu, a najwyżej ośmiu dźwięków gamy (od *re*¹ — *re*²), to w przedszkolu winna być stosowana skala mniejsza, nie dochodząca do oktawy. Spotykamy jednak w praktyce w śpiewnikach dla najmłodszych i w niektórych przedszkolach piosenki, których melodia przekracza oktawę. Nic dziwnego, że skrajne dźwięki skali są nieprawidłowo śpiewane — wyższe są ostre i obniżane, niższe dławione w gardle i nieczyste.

To samo daje się zauważyć, gdy dzieci śpiewają odpowiednie nawet melodje, lecz w niewłaściwej tonacji, t. j. gdy zaczynają zbyt nisko lub zbyt wy-

soko. A jest to powszechną bolączką w przedszkolach, że do sprawy znalezienia właściwego dźwięku początkowego nie przywiązuje się wagi. Jeżeli wychowawczyni, stojąc o dwa kroki od fortepianu, nie poddaje sobie tonu, to nie uczyni tego i przy pomocy kamertonu w braku instrumentu. Dowierza ona najczęściej własnemu wyczuciu dźwięku, które, jak wiadomo, jest omyłne, albo też pozostawia to dzieciom. Po usłyszeniu zapowiedzi, jaka piosenka ma być śpiewana, zaczynają ją dzieci same od kilku różnych dźwięków i po paru taktach dopiero zespalają się na jednym z nich, który odniósł przypadkowe zwycięstwo, ale bynajmniej nie jest najwłaściwszy. I w jednym i drugim wypadku zdarza się, że piosenka rozpoczęta jest o cały ton a nawet o półtora tonu niżej lub wyżej niż należy. Stanowi to olbrzymią różnicę, gdyż niekiedy pomyłka wynosząca tylko pół tonu utrudnia wykonanie. (Wiedzą coś o tem zawodowi nawet śpiewacy o wyszkolonych głosach). Aby zapobiec podobnym wypadkom, które przynoszą szkodę głosom i przyczyniają się do detonowania, trzeba starać się więcej o to, aby wszystkie dzieci rozpoczynały piosenkę równocześnie i od tego samego dźwięku, który powinien im być zreczonnie poddany.

W początkach nauczania wychowawczyni może niekiedy bez zapowiadania piosenki zagrać ją albo zanucić bez słów pierwsze jej takty, polecając przedtem dzieciom, aby ją zaśpiewały po rozpoznaniu. Rozwiązywanie „zagadek“ takie budzi zainteresowanie, że słuchają pilnie, co ułatwia akomodację krtani, ustala w tonacji i zapobiega rozbieżności w atakowaniu pierwszego dźwięku. Tego rodzaju „ćwiczenie“ wpływa też dodatnio na rozwijanie postrzegawczości słu-

¹⁾ W jednym tylko wypadku można wytłumaczyć wychowawczynię, a mianowicie, gdy śpiewa ze *starszemi* i *zdolniejszemi* dziećmi Hymn Państwowy, poświęcając założenia muzyczne dla względów ideowych. Jakkolwiek jest on ze względu na swą skalę, trudności rytmiczne i dźwiękowe, przeznaczony dopiero na II-gą lub III-cią klasę szkoły powszechnej, jednak śpiewają go w przedszkolu z powodu braku pieśni odpowiednich na uroczystości narodowo-państwowe. Aby wykonanie tej pieśni nie odbiegało zbyt od oryginału, winien w tym wypadku głos wychowawczynie górować nad dziecięciami.

chowej dzieci, nie powinno więc być zaniedbywane.

* * *

Wskazówki, podane w niniejszej pogadance, mają na celu zwrócenie uwagi na sprawę właściwego nauczania piosenki. Niewiele jednak skorzystają z nich osoby, które nie znają nut, nie grają i nie mają możliwości uzupełnienia i odnowienia zasobu piosenek. Są one niejako skazane na to, by przez kilkanaście lat powtarzać ten repertuar, który już się im samym sprzykrzył, a w którym tkwią przejęte niejednokrotnie od dzieci błędy.

Radykalną poprawę w tej dziedzinie przynieśćby mogły jedynie kursy śpie-

wu, których zadaniem byłoby przeszkolenie wychowawczyń, nie posiadających pełnych kwalifikacyj zawodowych, a nawet tych, które dawniej już kończyły seminarja. Program tych kursów dałby słuchaczkom podstawy muzyczne i metodyczne, poprawiłby ich technikę wokalną i przyniósł odmianę i wzbogacenie repertuaru, a co za tem idzie, uczynił ich dalszą pracę nad piosenką w przedszkolu prawidłową i owocną.

Sprawa ta leży na sercu wszystkim, którzy wiedzą, czym jest piosenka w przedszkolu, ile wnosi tam radości i wesela, jakie budzi zainteresowanie i jak pomaga w pracy wychowawczej.

J. Wierzbńska.

ANIMIZM W WYCHOWANIU DZIECKA.

Animizm, czyli przypisywanie świadomości rzeczom nieożywionym, jest właściwością tak dziecka, jak i ludów pierwotnych. Jak wykazały badania Piageta, trwa animizm u dzieci znacznie dłużej, niż to się naogół przypuszcza. Piaget rozróżnia kilka stadijów animizmu:

W pierwszym stadjum dziecko jest gotowe upatrywać życie we wszystkich rzeczach. Przenosi np. kamienie na słońce, by im w cieniu nie było zimno, by się nie nudziły. Zapytane, czy drzewo czuje, odpowiada dziecko wprawdzie nieraz — nie. Jednak na zapytanie, czy drzewo czuje, gdy się je pali — odpowiada: Tak, bo je boli.

W drugim stadjum animizmu przypisuje dziecko życie już tylko przedmiotom ruchomym. Odmawia wtedy

świadomości drzewu, przyznaje ją jednak rowerom, autom i t. d.

W trzecim stadjum ogranicza dziecko pojęcie życia do tych przedmiotów ruchomych, których źródła ruchu nie jest w stanie stwierdzić, np. rzeka, chmury, wiatr.

W czwartym stadjum, trwającym czasem do 12-go roku życia, przypisuje dziecko świadomość tylko roślinom i zwierzętom, niekiedy też jeszcze słońcu i księżycowi.

Stwierdzenie animizmu u dzieci przedstawia dużo trudności. Niełatwo bowiem nieraz rozróżnić, kiedy dziecko istotnie wierzy w świadomość jakiegoś przedmiotu, a kiedy poprostu wmawia mu tę świadomość dla zabawy, zdając sobie dokładnie sprawę, że dany przedmiot jest martwy. Dziecko prze-

cież niezawsze bawi się jakąś rzeczą dlatego, że ona jest podobna do postaci, którą symbolizuje, np. do konia, lalki czy samolotu, ale dlatego, że dziecko samo w nią niekiedy „wkłada“ cechy wybranej zabawki. Ten sam klocek czy kamień może być kolejno lalką, konikiem, pociągiem lub samolotem, owieczką, kuchenką i t. d.

Ale fakt, że dziecko w danej chwili zdaje sobie sprawę, że klocek czy kamień nie jest koniem, pociągiem czy aeroplanem, i że dany klocek nie je, nie śpi, nie pędzi i t. d., nie jest jeszcze dowodem, że dziecko ma jasne pojęcie o tem, że ten klocek nie wie, co się z nim dzieje, że nie czuje nic i t. d. Może dziecko wierzy nawet, że w danym momencie klocek jest tylko klockiem, nieczującym i nieświadomym niczego, że jest przedmiotem nieożywionym, a mimo to nie jest pewne, czy dane dziecko już się orientuje, że klocek ten nie ożywi się ani dziś, ani jutro, ani za dnia, ani w nocy, ani pod własnym, ani pod cudzym wpływem — zwykłym czy też jakimś niezwykłym, magicznym.

U dziecka bowiem, zwłaszcza przedszkolnego, granice między jego wyobrażeniami o świecie realnym i nierealnym są przeważnie bardzo płynne. Fakt jednak, że dziecko rozróżnia w przedmiotach cechy, które ono mu w danej chwili samo przypisało, daje dorosłym powód do sądzenia, że dziecko istotnie odróżnia rzeczy ożywione od nieożywionych, świadome od nieświadomych.

Dopiero poprzez psychologję eksperymentalną ustalono długotrwałość animizmu u dziecka i różne jego odmiany.

Nie znaczy to, aby dorośli nie wiedzieli o animizmie dziecięcym, posiadali się nim od zarania ludzkości

dla zabawiania i wychowywania dziecka. Ileż to zwrotów rodziców czy niani opiera się na animizmie, np.: Nie płacz, wybijemy stół za to, że cię uderzył. Nie wyrzucaj kwiatków, bo się smućą, i t. d.

Ileż bajek, powiastek w formie wiersza czy prozy cały swój „sens“ zawiera w ujęciu animistycznym. I coraz więcej utworów dla dzieci małych, coraz więcej obrazków w książkach dla dzieci — jest wykładnikiem animizmu, jak również całe szeregi inscenizacji i przedstawień amatorskich i nieamatorskich.

I tu leży pole do dyskusji dla wychowawców, czy wolno tak czynić.

Wychowawczynie powinna przede wszystkim zdać sobie sprawę z tego, że animizm dziecięcy jest podobny do animizmu ludzi pierwotnych. Tworzyli go sobie sami dla swej potrzeby duchowej, niezawsze byli zdolni zniweczyć czy odrzucić go poza okres potrzeby. Animizm u ludzi pierwotnych był często treścią i poezją ich życia, a równocześnie ich straszakiem i gnębiicielem.

„Przyjęli wiarę chrześcijańską“, opowiada nam misjonarz północy o Laponczykach, — „a jednak tak jak dawniej boją się — ożywionych według nich — wszystkich prawie otaczających ich rzeczy. Żyją w ciągłym lęku“. Podobne zdania wygłaszają znawcy szczepów pierwotnych w Afryce i t. p.

Podobnie zachowuje się małe dziecko. Samo lubi upatrywać w jakimś przedmiocie rzecz żywą, ale niezawsze umie się we właściwej chwili „przedstawić na rzeczywistość“ i gdy przypadkiem ktoś przerwie mu jego złudzenia, płacze gorzko. Dwuletnia dziewczynka piastowała w fartuszkę niby to brzoiszka; gdy ktoś zobaczył małeńką, brudną szmatkę w fartuszkę i powiedział:

— „niema tu braciszka“ — małeńka rozplakała się i długo nie dała się pocieszyć. Tu zresztą przedstawienie na rzeczywistość byłoby samo nastąpiło. Płacz był wynikiem tylko przedwczesnego przerwania zabawy. Po kilku minutach zabawy „ożywioną“ szmatką, ta sama szmatka stałaby się dla dziewczynki znów tylko rzeczą martwą, bez specjalnej treści.

Jednak nieraz sprawa przedstawia się gorzej, wtedy mianowicie, gdy dziecko zupełnie nie umie sobie poradzić z powstałym w niem wyobrażeniem animistycznym. W broszurce „Wpływ bajki na duszę dziecka“ czytamy: Gdy rodzice z 4-letnią córeczką wracali kiedyś ze spaceru wieczorem, powiedziało któreś z nich: „Śpieszmy się, bo noc już idzie“. Dziecko wzięło to dosłownie i przyspieszając kroku, zawołało z lękiem: „Uciekajmy, bo *noc nas goni*“.

Tu więc animizm, podsunęty mimowoli przez rodziców, został przez dziecko przyjęty. Gdyby rodzice nie byli zawczasu spostrzegli zmiany w zachowaniu dziewczynki, byłaby zapewne wielokrotnie drżała i truchlała przed „nocą, co się zbliża, co goni“.

A z ilu to strachami dziecko przedszkolne nie może się uporać i cierpi często, nie umiejac się wypowiedzieć.

Oto przykład: 5-letnie dziecko stało się bardzo nerwowe. Co noc zrywało się z krzykiem i lękiem i nie można go było tak długo uspokoić, dopóki go matka nie wzięła do swego łóżka. Wtedy powoli usypiało, jednak te same objawy powtórzały się stale i organizm chłopczyka skutkiem tego ucierpiał. Rodzice udali się do lekarza, który zapisał dziecku brom i inne środki uspokajające, ale niepokoje trwały nadal.

Któregoś dnia wychowawczynie powołała to dziecko do pomocy przy układaniu książek w bibliotece dziecięcej. Jedna z książek była jakgdyby wrzucona w kąt i wychowawczynie powiedziała: „No, tę książeczkę musimy teraz ładnie ustawić“ — ale dziecko przerażone zawołało: „Nie, nie, to ta z nocy!“ Wychowawczynie zrozumiała je i zapytała: „To ty śniesz o tej książce i jej się boisz?“ Dziecko potwierdziło i wzburzone powtarzało: „Tak, to ona przychodzi w nocy“. Wtedy wychowawczynie poszła z dzieckiem do kuchni i spaliła książkę. Odtąd chłopczyk sypiał spokojnie i szybko wrócił do zdrowia.

W powyższym przykładzie przypadek dopomógł dziecku i wychowawczynie do wykrycia źródła lęków dziecka, a reakcja wychowawczynie była słuszna i odniosła pożądany skutek.

Nieraz jednak dziecko, nawet gdy się wypowie, spotyka się tylko z wyśmiewaniem czy pobbazaniem, a nie z pomocą ze strony dorosłych. Czasami zresztą nawet spokojna i rozsądna reakcja dorosłych niewiele pomaga.

Opowiadała mi znajoma nauczycielka gimnazjum, że jako dziecko bała się „wszystkiego“, każdej szpary i każdego otworu w meblach. Bała się więc siaść blisko szafy, a nawet „nie byłabym usiadła za nic w świecie zupełnie blisko stołu, by nie być narażona na to, że z pod stołu niespodzianie coś wyskoczy“. Specjalnym przedmiotem strachu były dla niej kolumny z figurami przy kredensie. „Matka moja musiała je owijać, tak się ich bałam“.

To dziecko było może specjalnie nerwowe i lękliwe, niemniej należy się liczyć z tem, że dziecko przedszkolne jest wogóle wrażliwe, że jego system nerwowy jest bardzo delikatny.

Ileż to zapaleń mózgu powstaje w okresie wieku przedszkolnego, ileż chorób nerwowych wtedy się rozwija u dzieci. Przecież $\frac{3}{4}$ wszelkich chorób mowy (belkotanie i jąkanie) powstaje w wieku przedszkolnym, a tak lekarze jak i psycholodzy przypisują prawie wszyscy powstania chorób mowy przy czynom natury nerwowej.

Duża ilość kompleksów, jak to zgodnie podkreślają psychoanalicy różnych kierunków, powstaje i rozwija się właśnie we wczesnym dzieciństwie.

Okres przedszkolny jest wogóle podatny do stanów lękowych i wtedy nieznaczne nawet bodźce mogą wywołać silne i częste strachy u dzieci, co stanowczo ujemnie działa na psychiczny jak i fizyczny ustrój dziecka, niepokoi je, zabiera im sen i wyczerpuje organizm.

Uwzględniając zatem powyższe dane, unikajmy podsuwania dziecku takich pojęć animistycznych, które mogą w niem wywołać stany lękowe. W każdym razie trzeba sobie zdać sprawę, że wyobrażenia animistyczne mogą być pierwszą przyczyną i stałym źródłem stanów lękowych. W razie pojawienia się podenerwowania dziecka należy rozpatrzyć także wpływ animizmu, jako jedną z możliwych przyczyn nadwrażliwości dziecięcej.

Rewizji powinni poddać tak wychowawcy jak i autorzy przede wszystkim ilustracje w książkach i innych wydawnictwach dla małych dzieci. Niechże na obrazkach dla dzieci nie wypatrują z drzew, krzewów dzikie stwory, drażniące pokrzywione twarze i t. p. Jest to zresztą najczęściej brzydkie, nieestetyczne.

Wzorujemy się tu może na angielskich ilustracjach, ale w nich starannie,

a nawet wykwintne wykonanie, łagodny koloryt łagodzi nastrój lęku, — a nasze obrazki dla dzieci są najczęściej ujęte szkicowo kilku ostreimi kreskami, co zaostrza jeszcze treść ilustracyj.

Dbając o wybór wierszyków i obrazków nalotu „straszaka“, unikajmy jednakże przesady i indywidualizujmy starannie, by nie zabrać dziecku tego, co ono lubi, czem się cieszy, czem się naprawdę bawi i co wywołuje u niego prawdziwie radosny uśmiech dziecięcy. Nie odbierajmy dziecku przemocą książki czy powiastki, która jest dla niego nieco straszna, ale którą się dziecko posługuje dla przewyciężenia w sobie strachu. Nie odrzucajmy, nie palmy wszystkich utworów animistycznych (choć w wspomnianym wyżej przykładzie wychowawczyni słusznie zrobiła). Pamiętajmy też o tem, że to, co jest dziś jeszcze przedwczesne dla dziecka, gdyż prowadzi do przewrażliwienia, może się stać w wieku szkolnym doskonałą strawą dla jego fantazji.

Regulując bardziej, niż miało to miejsce dotąd, sprawę wyobrażeń animistycznych, podsuwanych dziecku przez dorosłych, nie wtrącajmy się zbyt do samorzutnych zabaw dzieci. Ktoby bez potrzeby przerywał dziecku jego nastawienie animistyczne, popętniłby ten sam nietakt, jak ktoś, ktoby zawołał w czasie trwania przedstawienia zasłuchanemu i przejętemu widzowi, że to jest wszystko udawane, że to jest tylko przedstawienie. Dziecko animizuje podobnie, jak ludzie pierwotni, ale także podobnie, jak artyści. Animizm dziecięcy — bezkrytyczne, subiektywne, naiwne ujmowanie otoczenia — jest zarazem poezją dziecka, jego ucieczką przed szarą rzeczywistością, jego pra-

wem do swoistych przeżyć psychicznych i okazją do rozwoju uczuciowego. Pod wpływem animizmu bowiem dziecko łatwiej odczuwa czyjeś myśli i uczucia i staje się bardziej czynne. Dziecko dzieli się z drewnianym konikiem ciastkiem (nie wiedząc jeszcze, czy konik tego naprawdę nie zje), ostrożniej, staranniej obchodzi się z książeczką, (którą to boli, gdy spadnie na ziemię), bardziej ochotczy zabiera się do zmiatania szczoteczka (która się nudzi w kącie) i t. d. i t. d. Jakżeż martwe, ubogie, nudne byłoby

życie dziecka małego bez czynnika animizmu!

Animizm ułatwia dziecku samowychowanie i może też dopomóc wychowaniu dziecka przez inną osobę.

To też wychowawczynie przedszkola przez właściwe ustosunkowanie się do animizmu dziecięcego, jak i do sił, tkwiących w dziecku, zdobywa sobie w animizmie poważnego sprzymierzeńca w wychowaniu.

Wanda Szuman.

JAK ZAPOBIEC LETNIM BIEGUNKOM U DZIECI.

Pora letnia i jesienna, obfitująca w jarzyny i owoce, jest okresem, kiedy powinniśmy zaopatrzyć nasz organizm w te składniki, których brak w odżywianiu zimowym, to jest w witaminy czyli życiany. Organizm dziecka specjalnie tych witamin dla należytego rozwoju i wzrostu potrzebuje, ale nadmiar surowych owoców i jarzyn, które właśnie te składniki zawierają, może się nieraz okazać szkodliwym. Jednym z najczęściej spotykanych schorzeń letnich u dzieci są biegunki, powstające na tle wzmożonej czynności jelit w związku z wadliwą fermentacją, lub nadmierną ilością węglowodanów, pochodzących z jarzyn i owoców. Z drugiej strony nadmierna ilość rozmaitych pokarmów, nieraz trudno strawnych, stać się może też powodem zaburzeń żołądkowych, do czego przyczynia się ta okoliczność, że produkty spożywcze łatwiej ulegają w lecie zepsuciu, niż w porze zimowej. Dotyczy to w szczególności mleka, które kwaśniej, masła jeliczą-

cego, gnijącego mięsa i owoców. Delikatny organizm dziecka jest specjalnie na te rzeczy wrażliwy, wobec czego tem łatwiej o zaburzenia żołądkowo-kiszkowe. Bardzo często rodzice i opiekunowie, dążąc do tego, żeby dziecko wykorzystało w całej pełni to, co jesień dać może, wmuszają w dziecko co się da. Skutkiem tego jest przekarmienie, stanowiące niejednokrotnie przyczynę wyżej wymienionych schorzeń. Brak regularności posiłków, ich nadmierne urozmaicenie, kiedy co pół godziny dziecko dostaje coraz to inne owoce, popijając je nieraz mlekiem lub wodą, wywołuje fatalne skutki. Podczas obiadu np. dziecko nie ma zupełnie apetytu i nie je tych potraw, które zawierają konieczne potrzebne do życia składniki (białka i tłuszcze). Wślad za tem występuje biegunka, stolce stają się częste (3 — 4 razy dziennie), płynne, burzące się, o kwaśnym zapachu. Jako skutek tych dolegliwości dziecko blednie, chudnie, kaprysi i nie sypia po nocach. To

przeladowany żołądek i kiszkę nie mogą nadażyć w normalnem trawieniu i zaczynają źle funkcjonować.

Niesłuchanie ważną jest rzeczą umiejętnie zestawienie potraw: nie należy nigdy dawać mleka po owocach, ogórkach, kapuście i mięsie. Jedne i drugie wymagają dłuższego trawienia, czemu żołądek nie może sprostać. Po owocach nie można też pić wody, gdyż ona oziębia żołądek i rozrzedza soki żołądkowe. Z podobnej przyczyny przed kąpielą zimną nie powinno się też dawać owoców. Drugie śniadanie natomiast spożyte zaraz po kąpielu, oraz podwieczorek w dwie godziny po obiedzie nadają się najlepiej do podania takowych. Owoce spożyte przed obiadem niepotrzebnie zasycają i odbierają apetyt.

Wspomnieć trzeba o tem, że najzdrowsze i najpewniejsze są owoce zerwane prosto z drzewa; jeżeli je kupujemy, trzeba zawsze starannie obmyć je z kurzu w gotowanej wodzie, albo też obrać. Jeżeli dziecko nie gryzie dokładnie, trzeba owoce przecierać (na specjalnych tarkach), lub wyciskać z nich sok. Jeżeli dziecko połyka całe kawałki bez gryzienia, to zalegają one w żołądku, wywołując zaburzenia.

Bardzo szkodliwe, gdyż bardzo trudno strawne są owoce niedojrzałe, wywołują one także schorzenia żołądka i kiszek. O ile tylko dowiemy się, że dziecko zjadło niedojrzałe owoce (co poznać możemy po kawałkach owoców w wypróżnieniach lub w wymiotach, które często po spożyciu tych owoców występują), to zaraz trzeba dać dziecku na przeczyszczenie. Zresztą zawsze stosować trzeba środki przeczyszczające, o ile dziecko skarży się na ból w żołądku (w okolicy dołka pod żebrami), ma obłożony język, cuchnący od-

dech i brak apetytu. W wypadku biegunki bez tych objawów wystarczy dieta, o której szczegółowo podam poniżej, spokój, ciepły suchy okład na brzuch, a nawet w wypadku bardzo wyczerpujących biegunek środki wstrzymujące, jak sok z czarnych jagód, lub odwar z mięty. Zawsze pamiętać należy w razie bólu brzucha o zwróceniu uwagi na *umiejscowienie* bólu, o ile występuje on wyraźnie w prawym dole biodrowym, zachodzi prawdopodobnie podrażnienie ślepej kiszkę i środek przeczyszczający byłby w tym wypadku bardzo szkodliwy. Wtedy najlepiej położyć dziecko do łóżka i zastosować ścisłą dietę. Wzmagające się bóle z mdłościami, wymiotami i podniesioną ciepłotą wymagają natychmiastowego wezwania lekarza.

Najniewinniejszym środkiem przeczyszczającym jest olej rycynowy — całkowita jego porcja przeczyszczająca wynosi 3 — 4 łyżeczek herbatnich (dla dziecka w wieku lat 7 — 10), można go podawać co 2 godziny po pół łyżeczki z kawą czarną, lub kroplami mięto-wemi.

Najgłówniejszą zaś rolę w doprowadzeniu żołądka do normy będzie miała dieta. Przez pierwszy dzień najlepiej, żeby się dziecko przegłodziło, w tym celu nie dajemy nic poza wodą przegotowaną, herbatą bardzo lekką, albo rumiankiem — z małą ilością cukru, albo jeszcze lepiej sacharyny, gdyż cukier, jako węglowodan, wywołuje także kwaśną fermentację. Następnego dnia można już dać kleik owsiany lub jęczmienny i kaszkę na wodzie i wogóle przez 3 dni ograniczymy się do takich potraw, jak rosół, sucharki, jajka na miękko, kleiki i kasze w ograniczonej ilości. Jeżeli dziecko samo poczuje głód

i ma regularne wypróżnienia, dajemy gotowane przecierane jarzynki i stopniowo dochodzimy do normalnej diety, unikając do tygodnia owoców surowych.

Nigdy nie można dawać dzieciom do picia wody nieprzegotowanej ze studni, gdyż może ona być zanieczyszczona szeregiem bakterij, które wywołują tak poważne choroby zakaźne, jak tyfus i czerwonka czyli dysenterja. Wodę trzeba zawsze przegotowywać, ostudziwszy potem postawić w chłodnym miejscu, w naczyniu przykrytem i taką podawać dzieciom. Na drugi dzień woda ta jest nie do użytku: i trzeba przygotować świeżą po uprzednim wypłókaniu naczynia gorącą wodą. Tylko wtedy mogą dzieci pić wodę surową, jeżeli mamy pewność, że jest to woda źródłana i że okolice tego źródła są zdrowe. Jeżeli bowiem w okolicach źródła znajdują się będą ustępy, to woda ta łatwo może być zakażona,

szczególnie, jeżeli np. w okolicy panuje tyfus brzuszny.

Początki tyfusu brzusznego występują w postaci ogólnego rozbicia, bólu krzyża i głowy oraz gorączki stale się podnoszącej, a po kilkudniowym zaparciu występują rozwolnienia o wyglądzie zupy grochowej. Jest to naogół choroba poważna i wymaga natychmiastowego zawiadania lekarza. Podobnie i czerwonka, podczas której przy silnych parciach i bólach wydzielają się w śluzowatych, a bardzo częstych stolcach krew w mniejszej, lub większej ilości, spowodowana przez rany, powstające w kiszkiach grubych. Jakkolwiek krócej trwająca, dysenterja jest też schorzeniem poważnym, wymagającym pomocy lekarskiej — pociągając bowiem za sobą ogólne wycieńczenie całego organizmu i trwałe usposobienie jelit do rozmaitych schorzeń.

Dr. Łuniewska.

JAK KORZYSTAĆ Z MIESIĘCY LETNICH DLA POZNANIA PRZYRODY.

Lato — to pora, kiedy każdy z nas wyrusza się z murów miejskich, a mieszkańcy wsi opuszczają na cały dzień domy, aby się udać w pole, na łąkę, nad rzekę, do lasu. Te letnie miesiące pozwalają nam przyjrzeć się przyrodzie, wnikać w jej życie i poznać je. Jednym z ciekawych zjawisk przyrodniczych jest życie zespołów roślinnych i z nimi związanych form zwierzęcych. W zbiorowiskach roślinnych jedne organizmy zależne są od drugich; świat roślinny i zwierzęcy współżyje, a stosunki wzajemne układają się harmonijnie, zwłaszcza w

warunkach pierwotnych, gdy człowiek nie naruszy ich równowagi. Życiem społeczeństwa ludzkiego zajmuje się socjologia, życiu zbiorowisk roślinnych poświęcona jest nauka, zwana fitosocjologią czyli socjologią roślin. Najwyżej zorganizowanym zespołem roślinnym jest niewątpliwie las.

Dobrze jest zapoznać się bliżej z tem zbiorowiskiem, które pozwala nam się zetknąć z różnymi przejawami życia i może być źródłem wielu tematów przyrodniczych, poruszanych z dziećmi w przedszkolu. W krótkich zarysach chcę

na tem miejscu zwrócić waszą uwagę na życie lasu.

Las rządzi się własnymi prawami i podlega oddziaływaniu różnych elementów, wchodzących w skład zespołu leśnego. Naczelné miejsce w tym zespole zajmuje drzewostan. Przyjęto zaliczać do drzewostanu drzewa od wysokości 5 metrów, których korony stykają się w górze, tworząc zwarty dach lasu. Drzewostan musi więc liczyć odpowiednią ilość drzew na 1 hektarze, aby tworzył las. Ilość ta jest zależna od gatunku drzew: jest większa dla sosny, a mniejsza dla świerku i modrzewia. W dzień upalny idziemy do lasu dla ochłody, chronimy się w lesie przed ulewnym deszczem, jesienią i zimą jest nam cieplej i zaciszniej w lesie. Las ma swoisty klimat, bardziej wyrównany, podobny do klimatu morskiego. Zależnie od rodzaju lasu wahania temperatury są różne: w lecie największy chłód panuje w lesie bukowym, najmniejszy w lesie sosnowym. Gdybyście ustawiły wewnątrz lasu szereg termometrów na różnych poziomach, przekonałybyście się, że najwyższa temperatura jest w górze wśród nagranych koron drzew, niższa — pośrodku między drzewami i w glebie znów wyższa. W nocy następuje pewne wyrównanie temperatury. Inaczej również normują się opady atmosferyczne w lesie, aniżeli poza lasem. Część opadów zatrzymuje się na koronach drzew, część spływa po pniach, a część tylko dostaje się do gleby. W lesie sosnowym, w którym gęstość koron prawie się nie zmienia, procent opadów jest taki sam w ciągu całego roku; w lesie bukowym w zimie dochodzi do gleby 80 — 85% opadów, w lecie zaledwie 50%. Łatwo zauważyć, że drzewa na brzegu lasu utrzymują swoje konary do samego do-

łu; tworzą one w ten sposób t. zw. płaszcz lasu, chroniący od wiatrów. Nietylko ten płaszcz drzewostanu, ale krzewy i zarośla nie pozwalają hulać wiatrom wewnątrz lasu.

Jak inaczej wyglądają twarze w świetle, które się sący poprzez zielony parasol liści! Część światła dochodzi tylko do wnętrza lasu. Rośliny dążą do światła i ono w znacznej mierze decyduje o ich kształcie. Ogonki liściowe wielu roślin wyrastają do różnej długości i ustawiają liście w przedziwną mozaikę tak, aby każdy z nich swoją część światła otrzymał. Wymagania roślin co do ilości światła są bardzo różne: jedne są światłoządne, inne ceniolubne. Każde z nich znajduje swoje miejsce w zespole leśnym. Warunki temperatury, oświetlenia, wilgotności, wiatrów w lesie są specjalne i sprzyjają pomyślnemu rozwojowi młodego pokolenia drzew. Młode drzewa stanowią t. zw. młodnik czyli podrost, który w lesie pierwotnym sam się zasiewa. Pod okapem drzewostanu i młodnika tuli się podszyt, złożony z krzewów i zarośli. Glebę okrywa runo leśne, utworzone przez krzewinki i rośliny zielne. Najniższa warstwa przyziemna — to mchy i porosty. Las ma budowę warstwową albo piętrową: każda warstwa roślinna ma swoje odrębne wymagania życiowe. Gdy górne warstwy walczą między sobą o największą ilość światła, a niejedyn organizm ginie w tej walce, dolne przeciwnie, zadowolają się niewielką ilością promieni słonecznych, które się przedostają przez korony drzew. I tak prawdziwy las stanowi jedną całość od dołu do góry. Wszystko tam jest we wzajemnej zależności: obecność jednych roślin uwarunkowuje obecność innych. Las pierwotny jest samowystarczalny.

Kształtuje on sam swoją glebę. Na glebie leży ściółka, powstała z opadłych liści i innych martwych szczątków roślinnych. Skład ściółki zależny jest od rodzaju lasu: iglastego, liściastego lub mieszanego. Ściółka wchłania wielkie ilości wody, gdyż do 233% swojej wagi. Chroni ona glebę przed ubijaniem przez deszcz, przed wysychaniem, reguluje spływ wody, co ma wielkie znaczenie podczas powodzi. W ściółce żyje mnóstwo bakterij i grzybów oraz drobnych zwierząt ziemnych, tworzących t. zw. edafon. W 1 cm³ żyje przeciętnie 100 tysięcy drobnoustrojów. Wywołują one rozkład ściółki, którego ostatecznym produktem jest próchnica. Jeśli jest dostatek wilgoci, ciepła i soli mineralnych, działają bakterje tlenowe. Ściółka wtedy brunatnieje i daje próchnicę słodką, obojętną. W tych warunkach proces rozkładu jest pomyślny. Jeśli który z wymienionych czynników nie dopisuje, następuje gnienie pod wpływem bakterij beztlenowych i grzybów. Powstaje wtedy próchnica kwaśna. Od rodzaju próchnicy zależą gatunki roślin, występujących w runie. Na próchnicy kwaśnej spotykamy wrzos, borówkę, konwalję i szczawik zajęczy. O próchnicy obojętnej świadczy występowanie zawilców, szczyru, czosnku niedźwiedziego, kostrowy czerwonej, podbiału i mietlicy. Różne piętra lasu dzielą się glebą: korzenie każdego z nich sięgają do różnej głębokości i czerpią pożywienie z innego poziomu. Jest to zgodne współbiednictwo przy jednym stole. Między runem, podszytem i drzewostanem istnieje doskonała równowaga. Roślinność to tylko część zespołu leśnego. Każda z warstw roślinnych posiada swoją faunę, złożoną ze ssaków, ptaków, gadów, owadów. Las jest dla zwierząt bezpiecznym

mieszkanem i hojnym żywicielem. Bogactwo fauny zależy od różnorodności i obfitości zespołu roślinnego. Świat zwierzęcy zmienia się zależnie od typu lasu i drzewostanu. Stwierdzono np. że w lesie brzoźowym na 1 hektarze gnieździ się 600 par ptaków, w lesie sosnowym liczba ta spada do 230 par.

Najliczniej występują owady, a gatunki ich są różne na różnych piętrach. Jedne z nich roślinożerne są wrogami potężnych drzew i niszczą nieraz duże obszary leśne. Las ma jednak swoich obrońców i sprzymierzeńców. Są to ptaki i owady mięsożerne, które polują na szkodniki, a nawet pasorzytuja na nich. Ta leśna „służba zdrowia“ reguluje w ten sposób ilość owadów szkodliwych.

Las żyje, las się odradza, las ma swoją strukturę biologiczną, o trwałej równowadze. Harmonijne współzycie wszystkich czynników świata mineralnego, roślinnego i zwierzęcego nazywamy biocenozą lasu. Jest to zjawisko bardzo skomplikowane, które przedstawia dla przyrodnika niejedno zagadnienie ciekawe, ale trudne do poznania i rozwiązania.

*

W miejscowościach, gdzie przedszkola są czynne w lecie lub istnieją kolonje i półkolonje dla dzieci, wychowawczynie pójda na pewno z nimi na jagody do lasu. Dobrze będzie, jeśli dzieci się dowiedzą, że te czerwone poziomki i czarne brusznice nie muszą, a może i nie lubią wygrzewać się na słońcu. Dojrzewają w cieniu drzew. Pod niejedną starą sosną dzieci znajdą duży kopiec — mrowisko. Praca mrówek, współzycie — budowa mrowiska, dostarczą wielu ciekawych spostrzeżeń. W końcu lipca i w sierpniu można spotkać już w lesie cze-

redy różnych grzybów, a w lasach sosnowych na piaskach pod okapem drzew nieraz drugi las czerwonych muchomorów. Biela się zdaleka ich śnieżne trzony z fałdzistą kryzką, a na nich czerwone, kropkowane kapelusze. Zapozna wychowawczyńni dzieci z „szanownym“ borowikiem, ze zgrabnym i smacznym ry-

dzem, ale pokaże również piękno grzybów różnorodnych w lesie. Może przestaną wówczas bezmyślnie lub dla pustej zabawy kopać grzyby spotkane na swej drodze. Grzyby bowiem są nie tylko ozdobą lasu, ale w życiu jego odgrywają ważną rolę.

Dr Wanda Daszewska.

JAK POBUDZAĆ DZIECI DO WSPÓLNYCH ZABAW.

Wspólna zabawa chłopców i dziewczynek nasuwa zwykle duże trudności. Przeważnie wolą bawić się i pracować oddzielnie.

Pani I. Chrościcka podaje nam ciekawe sposoby wciągania dzieci do współżycia, bez narzucania i nakazów. Redakcja zwraca się do Sz. Czytelniczek z prośbą o nadsyłanie swoich spostrzeżeń i sposobów realizowania na terenach przedszkoli czy też kolonij tego trudnego zagadnienia.

Gromadka dzieci w mojem przedszkolu, bądźto przy zabawach, bądź przy pracy, dzieliła się na dwa obozy: chłopców i dziewcząt. Co ten rozłam spowodowało? Myślę, że przedewszystkiem duża różnica między zainteresowaniami obu stron. Żywym, energicznym, niezmiernie pomysłowym chłopcom towarzystwo biernych dziewcząt nie odpowiadało — odsunęli się od nich niemal zupełnie. Bawiąc się w zamkniętem gronie kolegów, chłopcy stworzyli swój własny świat marzeń i zabaw, praw i tajemnic, którego poczęli odtąd strzec zażardnie...

Wyniki prac zbiorowych obu grup były niewspółmierne. Należało zatem zachęcić obie strony do wspólnych zabaw i zajęć. Współpraca bowiem dziewcząt

z chłopcami, wielki zapal i twórcza fantazja tych ostatnich niezawodnie wpłynęłyby dodatnio na uśpioną inicjatywę dziewcząt, pobudziłyby je do radosnej, twórczej pracy.

Sprawa była jednak niełatwa do przeprowadzenia. Na moje prośby: „Przyjmijcie, chłopcy, do zabawy dziewczęta!“ otrzymałam odpowiedź: „My się z dziewczynami bawić nie chcemy, my dziewczyn nie lubimy“. Nie pomogły żadne perswazje. Ponieważ dobrze wiedziałam, że w tej sprawie nic nie zdziałam, że w tej sprawie nic nie zdziałam drogą nakazu, a jedynie wzbudzę wzajemną niechęć — poczęłam szukać innych dróg.

11 października. Dzieci bawią się w wojnę, strzelają z maszynowych karabinów — desek, uciekają na zbudowanych przez siebie samolotach... Chłopcy-marynarze czuwają na okrętach (ławka — to pokład okrętu, pokrowiec z mat, na którym dzieci wypoczywają — to sztandar, klocek — to kotwica. Rozpoczyna się strzelanina, ranni i zabici leżą z rozkrzyżowanymi rękami... Dowódca chodzi między nimi, pomaga leżącym podźwignąć się, przejść do kajut. Opodal dziewczynki, bawiąc się z lalkami, rzucają ciekawe spojrzenia w stronę „walczących“...

„...A gdyby dać dziewczętom opaski Czerwonego Krzyża?“ — przychodzi mi zbawcza myśl.

Tegoż jeszcze dnia zrobiłam kilka-nastęce opasek, przypuszczając, że mi się przydadzą w najbliższej przyszłości. Nie omyliłam się. 26-go tegoż miesiąca zorganizowali sobie chłopcy zabawę w wojnę z tą jedynie różnicą, że akcja rozgrywała się nie na pokładzie, a w okopach...

W pewnym momencie wyjęłam opaski i włożyłam je siedzącym opodal dziewczynkom, poczem usunęłam się nabok. Niektórzy „zabici i ciężko ranni“ unosili się na łokciach, w oczach ich widniało zdumienie i zachwyt jednocześnie. Przyjęli fakt pojawienia się „siostr miłosierdzia“ jako rzecz naturalną i pożądaną, zapominając o swych zastrzeżeniach w stosunku do dziewcząt. Zapisałam wówczas w notatkach: „Dziewczęta zostały wciągnięte przez chłopców do większych wspólnych zabaw!“

...I jeszcze jeden fragment naszego życia w przedszkolu, fragment cudnych, nigdy niezapomnianych, pełnych uroku zabaw, w ulubionym kątku pod zegarem...

27 marca.

...Chłopcy budują z dużych klocków „pociąg dalekobieżny“. Trzech mozoli się nad zmontowaniem maszyny, reszta pracownicy wznosi boki wagonu... Ukończono. Wewnątrz wagonu stoją cztery krzesła — to miejsca dla pasażerów. Maszyną kieruje Jurek. Jaś-konduktor nawołuje: „Panowie, wsiadać, odjeżdżamy do Krakowa!“

„...Proszę pani, my się też chcemy bawić z nimi!“ mówią dziewczęta — jakoś tak nieśmiało i cicho, jakby nie chciały, żeby chłopcy dosłyszeli.

— Podejdźcie do pana konduktora, poproście, na pewno was przyjmie.

Patrzą z zaciekawieniem, idą nieśmiało.

— Myśmy się też chciały z wami bawić — rzuca szybko Ala.

Na to Jaś, patrząc na mnie zukosa:

— Bardzo chętnie, ale jak miejsc w wagonie zabraknie, to nic paniusiom nie poradzę.

— Usłużny konduktor wszystkiemu zaradzi: brak miejsc — wstawić krzesła — wtrącam się do rozmowy małych.

Jaś coś szeptem Jurekowi...

— Dobrze, przyjmij Alę, Kasię — no, Teresę możesz też...

— Przystanek! Wsiadać!

Jaś wstawia trzy krzesła, zaprasza pasażerki. Małe, które pozostały, są nie-pocieszone: „Nie chcieli nas przyjąć!“

— Nie martwcie się, zaraz będziecie się bawiły — pocieszam — widzicie, o te pieniądze (z tektury), pójdziecie do konduktora, kupicie bilecik i sprawa załatwiona!

— Pewnie — śmieje się Basia — tak, na gapę, nie można.

Jaś-konduktor jest zaskoczony prośbą małych.

— Hej, panowie, trzeba więcej miejsca, rozbudować wagon!

Konduktor dostaje torbę — gromadka podróżnych przebiera się w przedziwne stroje — puszyste peleryny z krepiny — i wszyscy jadą — narazie na Syberję... Maszyna warczy, syczy, jęczy, głucho pogwizduje, jedzie w zawrotnym tempie, aż wreszcie zmęczona staje.

— Co jest? — dziwią się pasażerowie.

— Kraków, wysiadać!
Bawili się jeszcze długo, wyszli z przedszkola niezmiernie radzi, obiecując sobie:

— Jutro urządzimy sobie jeszcze lepszą zabawę!

Irena Chróścicka.

Z DZIENNIKA WYCHOWAWCZYNI.

Pracuję w przedszkolu na wsi. Prowadzę zajęcia przez całe lato, z urlopu korzystam w zimie. Dzieci mam dużo, często też przychodzą do nas i dzieci szkolne, dawni nasi wychowankowie.

Wszystkie dni pogodne spędzamy na powietrzu: w ogródku, na łące, w zagajniku — w mieszkaniu przebywamy tylko w słotę, lub w dnie zimne.

Wspólnymi siłami rodziców i właścicieli majątku przygotowaliśmy dzieciom kostjumy kąpielowe z kretonu, płótna, starych fartuszków. W gorące dnie dzieci się przebierają po przyjeździe do przedszkola, a wychodząc po godz. 5-ej, kładą swoje ubrania domowe. Wspominam o tem dlatego, że koszt był prawie żaden, a uciechy i wygody dużo: dzieci się opaliły, miały swobodę ruchów i nie grzały się zbyt podczas upału.

Systematycznych zajęć podczas tych letnich miesięcy prowadzić nie mogłam, tematy przygodne nasuwała nam pogoda, wycieczka lub spacer, miejsce zabaw dnia danego. Lecz nie chciałam pozostawić dzieci bezczynnymi, lub też pozwolić im zbyt biegać podczas upału.

Usiłowałam doprowadzić do tego, żeby zawsze czems były zajęte, czems zainteresowane.

Notuję codzien, jak spędziliśmy czas w przedszkolu i co dzieci z niego wyniosły.

Pozwalam sobie przesłać parę urywków z kartek swego dzienniczka.

26.VI.

Obiecałam dzieciom, że któregoś dnia zrobimy wycieczkę do lasu na jałgody. I przyszedł dzień taki.

Wśród dzieci zapanowało wielkie ożywienie: zawijały w papier śniadanie, owiżywały sznurkami i pakowały je do koszyków, które miały zabrać. Tyle było gwaru! Starszym dzieciom poleciłam zabrać butelki z wodą, która na wycieczce jest bardzo pożądana.

Troje najmłodszych dzieci pozostało w domu pod opieką gosposi. Wyruszyliśmy. Las oddalony jest o 2 kilometry od przedszkola.

Zaledwieśmy przyszli na miejsce, już dzieci zaczęły wołać, że są głodne i muszą zjeść śniadanie. Domyśliłam się, że nie głód przez nie przemawiał, tylko rade były, że odbędzie się to w zupełnie odmiennych warunkach.

Ale przyszliśmy przecież na poziomki. Nim dzieci zaczęły je zbierać, zwróciłam ich uwagę na liście pod spodem szare i na biały pięciopłatkowy kwiat poziomki, gdyż niezawsze czerwona jagódka wystaje z poza krzaczka, czasem kryje się w listkach, więc gdy się napotka taki krzaczek, trzeba go starannie obejrzyć.

Poziomek nie było dużo i szukanie wkrótce znuziło dzieci. Chętnie posiądały na przewróconej kłodzie. Zaczęli-

śmy się przyglądać, jak uroczo wygląda las w lecie.

Zbliża się południe, na polu słońce piecze, a koło nas zielony gąszcz, skąd ciągnie miły chłód. Tyle ptaszków uwiija się po gałęziach, a każdy inaczej się odzywa. Zdaleka słychać gwizd wilgi. Na wysokim suchym sęku siedziała zięba, wyśpiewywała swoją krótką piosenkę i nasłuchiwała, jak gdzieś zdaleka odpowiadała jej druga zięba. Dzieci mogły dobrze jej się przyjrzeć.

Widziały też dzieci dzięcioła. Słyszeliśmy jego kucie, poszliśmy w tym kierunku. Dzieci pierwsze dojrzały go na drzewie i zaczęły przypominać na wysięgi, co już ode mnie wiedziały z dawnych rozmów.

— Jak to kuje, a nie przewróci się, bo trzyma się na ogonie...

— Obchodzi pień dokoła... znów kuje... robaki wybiera. — A drzewko się cieszy... — Pewno, że się cieszy...

Ale największy efekt wywołał głos kukulki. Dzieci żałowały, że nie mogły jej zobaczyć.

A gdy poszliśmy dalej, wielką uciechę sprawiły im wiewiórki. Dzieci postawiały koszyczki na mchu i porozbiegały się po lesie, by się przyjrzeć, jak się te zwinnie zwierzątka wdrapują na drzewa, jak przeskakują z jednej gałęzi na drugą, jak znów zeskakują na ziemię i pędzą po trawie. Coraz to któreś z dzieci przybiegło do mnie i dzieliło się swymi spostrzeżeniami. Pomyślałam sobie, że użytkuję owe spostrzeżenia na jesieni w rozmowie o wiewiórkach.

Jeszcze raz wypoczywaliśmy. Wypytywałam, co się komu w lesie najbardziej podobało. Najwięcej mówiły dziewczynki. Przypuszczam, że wszyst-

kie dzieci odczuwały piękno przyrody, ale nie wszystkie umieją się wypowiedzieć.

Na zakończenie zaśpiewałam piosenkę Lenartowicza:

Dziewczę jagódki zbierało
W rozmajonym lesie,
Dziewczę sobie zaśpiewało,
Rosa piosnki niesie
La-la-la-la...
A kukulka zakukała
Z drzewka do dziewczynki:
Dzięki tobie, kochaneczko,
Za śliczne piosneczki
Ku-ku-ku-ku...

W powrotnej drodze spotkała nas niespodzianka.

Na słonecznym wzgórzu było mnóstwo poziomek ku wielkiej naszej radości, bo las nam nie dał zbyt obfitego plonu.

Z triumfem wracaliśmy do domu.

W przedszkolu dostaliśmy od gosposi mleka i urządziliśmy sobie podwieczorek z zebranych poziomek.

3.VII. *Na łące.* Przebywamy tu najczęściej. I ładnie i przestronnie, a dwie wierzby doskonale chronią od słońca w dnie upalne. Każde dziecko znalazło tu sobie coś do zabawy: zbierają kamienie i gałęzie, budują mosty przez mały strumyk, kładkę przez rów, bawią się dużą piłką, plotą wianeczki, a któraś dziewczynka z suchych traw robi sobie lalkę.

Od czasu do czasu jakaś grupka dzieci kładła się koło mnie i rozglądając się, opowiadała, co widzi na łące.

— Dwa motylki się gonią... Jeszcze jeden, ładny żółty, usiadł na kwiatku... też na żółtym... skrzydła postawił do góry...

— Przyleciał — wyjaśniam — by się pożywić sokiem kwiatów, albo może złożyć jajeczka.

— Jaby móg złapać!... łatwo złapać!...

Tłumacząc dziecku, że zrobiłoby mu wielką krzywdę: przy dotknięciu skrzydełek ścieramy z nich delikatny pyłek, a wtedy motylek słabnie, choruje i nie może latać. Nie trzeba go łapać, lepiej popatrzeć, który sobie kwiatek wybierze, gdzie poleci.

Pełno koniczyzny wszędzie; biała i purpurowa.

— Pszczoła!... po miód przyleciała.

Zakołysał się kwiat różowej koniczyzny — to trzmiel usiadł na nim (dzieci nazwały go dużą pszczołą), chce wyssać kropelkę słodyczy... wtem z głośnym bzykaniem odlatuje... widocznie kwiatek jest pusty, inny owad pożywił się już jego nektarem. Leci na drugi kwiatek — teraz wypija słodki sok. Przy tej sposobności zwróciłam uwagę na różnicę w wyglądzie pszczoły i trzmiela. (Trzmiel ma ciało krępe, gęsto włochate i grubo łuczy).

Innej grupce dzieci zaproponowałam, by zbierały mi kwiatów, ale żeby każdy był inny. Przytem sprawdziłam, czy znają nazwy owych kwiatów. Ułożyłam wiązanekę ze stokrotek, firletek i rumianku i dodałam do nich zieleni. Powtórzyły ze mną nazwy i określiły barwę. Każde dziecko chciało mieć teraz taką samą wiązanekę. Zwróciłam uwagę, jak należy je układać: trzymać lekko, luźno, nie ścisnąć, dobierać barwy i układać, dopełniając odpowiednio zielenią.

20.VII. *Wiśnie*. Mamy w sadzie kilka wisien. Dzieci widziały, jak kwitły, przysłądzały się, jak zaróżowiły się owoce

i brały je za dojrzałe. Ale wytłumaczyłam, że dojrzałe wiśnie są zupełnie ciemne; gdy ich będzie więcej, poczęstuję dzieci.

Przyszedł nareszcie dzień upragniony. Dzieci otoczyły drzewo i każde dostało po dwie wisienki do zjedzenia: czerwoną i ciemną, dojrzałą. Przekonały się wkrótce, że jedna jest twardsza i kwaśniejsza, druga miękka i słodka.

Zwróciłam im uwagę, że nie należy rozgryzać pestki i nie należy jej byle gdzie rzucać. Rozdałam po kawałeczku gazety i pokazałam, jak ją mają zgiąć w tutkę, do której wrzucą następnie pestkę.

Potem daję znów po jednej wisienke, która tym razem posłuży nam do ściślejszego zbadania owocu. Stawiam pytania, a odpowiedzi dają dzieci na mocy obserwacji. Np. — Jak się trzymają wisienki na drzewie? Których jest więcej: czarnych, czy czerwonych? Dlaczego nie wszystkie są jednego koloru? i t. d.

Dzieci dotykają owoców. Orzekają, że są gładzietkie, błyszczą się. Odrywają ogonek — wydostaje się kropla soku. Podsuwam kawałek białego papieru — sok rozlewa się i pozostawia plamę.

— Czerwona... różowa... — odzywają się dzieci, niebardzo pewne siebie. — Nie zgadłyście — taki kolor nazywa się wiśniowy. Domyślcie się, dlaczego tak się nazywa. Mamy koloru wiśniowego papier, włóczki, tkaniny na ubrania. To ładny kolor. Sok wiśni jest dobry — jaki ma smak? Słodki, ale nie zapominajmy, że wiśnie plamią. Jedząc je, musimy uważać, inaczej mamusia będzie miała dużo kłopotu z wywabianiem plam.

Z pomiędzy glansowanego papieru różnego koloru dzieci wybierają barwy wiśniowej i wycinają wisienki. Ozdabiają nimi ramki do obrazków, a ogonki wisienek dorysowują kredkami. Inne dzieci modelują, a na ogonki biorą cienkie gałązki, igły sosny, lub naturalne, po zjedzonych wiśniach, poczem wynajdują właściwą farbę, by wisienki były podobne do prawdziwych.

Zręczniejsze dzieci ozdabiają wisienkami — z flory, satynki, welwetu, sukna — serwetki, torebki, poduszczyki z szarego płótna.

Dnia 26-go lipca wypadają imieniny naszej gosposi. Naradzaliśmy się, jaki prezent mamy jej zrobić. Stanęło na poduszce z kwiatów, chabrow i rumianku. Idziemy w pole. Piękny łąn zboża, pełne kłosa (dzieci dotykają) czekają sierpa. Stada wróbla unoszą się nad niwą. Poderwały się gromadą za naszym zbliżeniem i znów spuszczały się na zboże. A ćwierkają, hałasują! Zrywamy bławatki, a i rumianku nad rowem jest poddostatkiem.

— Polny konik!... Jaki duży!... — woła chłopak i usiłuje go pochwycić, ale na szczęście pasikonik dał potężnego susa i znikł. Wytłumaczyłam, że byłby ugryzł boleśnie, bo ma potężne szczęki.

Po powrocie wzięliśmy się do zrobienia poduszki.

Wydostałam płaską skrzynkę drewnianą, napełniliśmy ją mokrym piaskiem, poobcinaliśmy odpowiednio szypułki kwiatów i powtykaliśmy je w piasek, tak gęsto, że nic piasku widać nie było. Między chabrami wsuwaliśmy rumianek. Przy samym brzegu po-

wtykaliśmy długą trawę i liście, by zasłonić boki skrzynki. Gdy prezent był gotowy, poprosiliśmy solenizantkę do pokoju i ofiarowaliśmy niezwykłą poduszkę. Przytem dzieci chóralnie wypowiedziały krótki wiersz, który ułożyłam na cześć naszej kochanej Anusi.

Żadna pora roku nie daje tyle sposobności do ćwiczenia zmysłu powonienia — co lato. To też wykorzystuję wszystkie nadające się sposobności.

W ogrodzie warzywnym zapachy ostre: cebula, pory, pietruszka.

W ogródku: groszek pachnący, bez, jaśmin, rezeda, goździki, róże i t. p.

Na łące i na polu: powój, rumianek, mięta, macierzanka, piołun, świeże siano i t. p. Zapach owoców — poziomek, malin, wczesnych jabłek (papierówki i pomarańczówki).

Na spacerach zbieramy rośliny o silnym zapachu. Przez pewien czas trzymamy w wazonikach kwiaty o charakterystycznie wyraźnym zapachu. Zbieramy i suszymy mięte, kwiat lipowy, macierzankę i t. p., które przydadzą się na lekarstwa.

Gry: I. „Gdzie jest kwiatek“. Któreś dziecko chowa parę egzemplarzy jakiegoś kwiatka o mocnym zapachu. Kilkoro innych dzieci z zamkniętymi oczami musi odnaleźć go, posługując się jedynie węchem.

II. „Siano“. Kilkoro dzieci z zamkniętymi oczami zostaje kozami. Inne dzieci, trzymając w ręku wiązkę świeżego siana, chodzą w różne strony. Kozy muszą iść za nimi, w tym samym kierunku.

K. Szulkiewiczówna.

W O D A.

Za punkt wyjścia może posłużyć bądź zmywanie naczyń, czy też spacer, gdzie dzieci widziały strumień, rzekę, czy podlewanie kwiatów, czy wreszcie dzień dżdżysty.

Pranie. Uprać bieliznę lalek: zamoczyć ją, namydlić, wypłókać, wyżąć i powiesić. Opowiedzieć, jak się odbywa pranie w domu.

Czystość ciała. Sprawdzić czystość rąk. Kto ma brudne — pójdzie umyć do umywalni. Brzydko i źle jest mieć brudne ręce. Konieczność mycia całego ciała. Kąpiele. Ciepła woda lepiej skórę oczyszcza.

Dzieci kąpią „golaska“ (lalkę).

KĄPIEL MAŁEGO BRACISZKA.

(*Wychowawczyni wypowie dzieciom.*)

Umył się na noc Marek,
 Umyła się Zosieczka.
 Teraz mama będzie kąpać
 małego Wojteczka.
 Powleczona czysto kołdra
 i czyściutka jest poduszka.
 Musi czysty być Wojteczek,
 nim pójdzie do łóżka.
 Więc tak mówi matusia
 do małego Wojtusia:
 — Nie płaczże mi, nie grymas,
 bo to wstyd jest, kochanie.
 W kąpielce nic złego
 dziecku się nie stanie.
 Patrz! jest tu w wanience
 woda ciepłuteczka.
 Jest obok mydełko
 i śliczna gąbeczka.
 Umyjemy, wykąpiemy
 naszego syneczka.

— Chlupu! Chlupu!

Jak to miło w wanience.
 Umyjemy szyję, plecy i ręce.
 Umyjemy brzuszek, nóżki.
 Zawiniemy cię w pieluszkę,
 Położymy do łóżeczka.
 Będziesz śliczny, jak laleczka.

Cacy, Wojuś! cacy!

A ten piesek Bryś,
 co się nie chciał kąpać dziś,
 ma na łapkach kurz i piasek,
 więc spać pójdzie jak brudasek.

Fe!

Ewa Zarembina.

Woda jest przyjemna i dobra do picia. Powinna być czysta, świeża. Nie należy pić, gdy się jest zgrzanym, kiedy najbardziej jesteśmy spragnieni.

Deszcz. Wybrać dzień słotny (obserwacja dzieci). Deszcz uderza głośno o szyby, splywa kroplami. Dokąd splywa woda z dachu? Do rynien, dach jest pochyły. Co się dzieje na ulicy (w mieście). Ścieka do kanałów, bulgocze. Jezdnia jest nieco pochyła. Jak ludzie bronią się przed deszczem? Opowiedzieć swoje przyżycie. (Jak to było?) Na wsi — co się działo z wodą, która kroplami spadała na ziemię? Część utworzyła strumyki, które dostały się do rzek, a druga część — to kałuże, z nich część wody wyparuje, a część wsiąka w ziemię.

Rośliny bardzo deszcz lubią. Po deszczu trawa szybko rośnie, liście stają się świeże i ładniejsze. Tylko nie wszystkie roślinki chcą, by woda dostała się do wnętrza kwiatu i te pochyłają główki (konwalje, dzwonki, stokrotki, rumianek), by się woda do środka nie

dostała. Dlatego łąka w czasie deszczu jest mniej barwna, jakby spała, a będzie znów pstra od kwiatów, gdy słońce się ukaże i rosę wypije.

KROPLE DESZCZU.

Po niebie sunęła wielka czarna chmura, pełna małych kropeł deszczowych. Kropelki nie mogły się doczekać, kiedy nareszcie będą mogły spaść na ziemię.

Wreszcie chmura zwolniła biegu i otworzyła swe upusty, niby drzwi szerokie.

— Zaczyna kropić — wołali ludzie, otwierając szybko parasole.

I słusznie, bo za chwilę gęste krople deszczu strumieniami spływały z chmury. Jakże im było radośnie i wesoło! Jedne z nich skakały po chodnikach, a gdy znalazły zagłębienie, napełniały je i tworzyły kałużę. Do kałuży przybywały nowe krople, wskakiwały do niej, tworząc piękne równe koła.

Ile to hałasu sprawiały małe kropelki! Szumiały w powietrzu, pluskały po wodzie, bębniły o blachy i szyby.

Kilka kropelek padło na kwiatki przydrożne, które umierały z pragnienia, chyląc główki ku ziemi.

I strumyk napełnił się, był tak jak dawniej wesoły, szczęśliwy, pędził z szumem, niby nucąc wesołą piosenkę.

Przy drodze rosło stare drzewo, liście jego od kurzu, jakby zmęczone, chyliły się ku ziemi. Gdy strumienie deszczu oblały je, obmyły z kurzu, listki nabrały znów pięknej barwy, wyprostowały się, szeleściły, niby dziękując deszczowi.

A z chmury tymczasem spływały

coraz to nowe strumienie, rzęsiłemi kroplami oblewając ziemię.

W oknie siedziała mała dziewczynka. Twarzyczka jej była zaszępiła i smutna.

— Nieznośny deszcz — gniewała się — zawsze niepotrzebnie pada. Chciałam iść na spacer, a teraz muszę siedzieć w pokoju i nudzić się.

A krople deszczu uderzały o szybę i spływały po niej na dół.

Niedługo słońko wyjrzało z poza chmur.

Naraz dziewczynce coś wesołego przyszło do głowy. Zerwała się prędko, zdjęła pantofle i skarpetki i wybiegła na podwórko.

Już deszcz ustał. Wszędzie stały kałuże.

Dziewczynka zaczęła zanurzać nóżki w ciepłej wodzie, pluskać się.

— Nie zawsze można mieć taką przyjemną zabawę!

Potem stanęła i rozejrzała się. Zobaczyła, jak pięknie umył się chodniczek, jak odświeżyły się kwiatki, jak się pomylały listki drzew, jak kąpały się wesołe wróble w deszczowej wodzie.

— Jak teraz ładnie! — pomyślała. — Deszczu, już nie będę się na ciebie gniewała, dobrześ zrobił, żeś padał. Tylko... wiesz co... możebyś lepiej padał w nocy.

J. Zakrzewska.

Podlewanie. Rośliny potrzebują dużo wody. Jak wyglądają rośliny w ogrodzie, gdy jest gorąco i sucho? Najlepiej jest podlewać ogródek, gdy już słońce zachodzi, albo bardzo rano. Dobrze jest gdy wcześniej napełnimy polewaczkę wodą i postawimy na słońcu. Roślinki o wiele wolą wodę wygrzaną, niż zimną prosto z kranu albo z głębokiej studni.

Rośliny pokojowe w lecie należy podlewać codziennie po południu. Jak wyglądają kwiaty cięte w wazonikach? Wodę należy codziennie zmieniać i łódzki kwiatów podcinać, by łatwiej wchłaniały wodę.

Nad rzeką. Woda czysta, przezroczysta, szybko płynie, faluje. Na brzegu piasek, kamyczki, muszki — czasem jest plaża. Co mogą dzieci widzieć w wodzie? Rybki, ślimaki, czasem — raki.

Często przyleci pliszka, usiądzie na wystającym z wody kamyczku lub chodzi po brzegu, kiwa zabawnie ogonkiem.

Nad Wisłą lub inną wielką rzeką. Łódki małe i duże, kajaki, żaglówki, berlinki, statki (w ruchu). Dobrze byłoby, gdyby dzieci mogły kiedy zobaczyć odjeżdżający, czy przybywający statek, stojąc na moście.

STATEK PAROWY.

Staś jest bardzo zajęty, biega z jednego pokoju do drugiego, śpieszy się, rozmaite zabawki znosi na podwórko. Tylko dziś podwórko nie nazywa się podwórkiem, ale Wisłą. Pośrodku stoi duży, wywrócony parasol — to statek parowy. Tak jest! prawdziwy statek: rączka parasola wyobraża komin, a sam parasol został pokładem, pręty to ławki; na nich siedzą lalki papierowe, niby żywi ludzie. Jakiś stary pan trzyma za rękę chłopca, pewno swego wnuka, dalej dwie panienki w różowych sukienkach, pani z parasolką w ręku i wiele innych osób.

— Dyń-dyń! — krzyknął Staś — statek jest pełny, więcej nie przyjmuję. Uf!... uf!... — udaje chłopiec huczenie komina. — Sz... sz... ss! Saska Kępa!

Proszę wysiadać! — woła Staś do publiczności.

Prędko się uwijają podróżni, wychodzą jeden za drugim ze statku.

Zabrał chłopiec wszystkie lalki i posadzał na trawie, sam zaś usiadł na belce, która obok leżała. Odpoczywa Staś i myśli, jakby tu jeszcze lepszą zabawę urządzać. — Aha, już wiem! — Bierze parasol i niesie do stawu.

Parasol ciężki, ledwie chłopczyna udźwignąć może, męczy się, lecz niesie.

— Przecież statki po ziemi nie chodzą — mówi Staś do siebie — tylko po wodzie pływają. Puszczę parasol na wodę, to dopiero będzie prawdziwa zabawa!

Jak powiedział, tak i zrobił. Parasol leży na wodzie i pływa dobrze.

Staś nie posiada się z radości; stoi na brzegu, skacze i w ręce klaszcze, tak mu się ta zabawa podoba.

— A gdybym tak wszedł do statku? Co? Wszak parasol płynie po wierzchu. Wejść do niego i będę się trzymał rączki. Spróbuję!

Zbliża się Staś do wody, przyciągnął ręką parasol i spuszcza w niego nogi... Wtem parasol zanurza się, chłopiec wpada w staw głową na dół i tylko nóżki mu wyglądają! Byłoby już może po Stasiu, gdyby nie ogrodniczek, który przyszedł do stawu zaczerpnąć wody; prędko porwał chłopca za nogi i wyciągnął.

Okropnie się Staś przeraził i krztusił się, bo naszło mu błota do ust, nosa i uszu, a to było bardzo nieprzyjemne.

Umyto go i przebrano.

— Zły statek z parasola, nie może utrzymać marynarza, zrobię sobie inny —

pomyślał Staś, ale jaki to ma być statek, jeszcze nie powiedział. *K. M.*

Dobrze jest mieć parę szklanych słoików, na dno nasypać trochę piasku rzeczno-ego, który poprzednio przemyjemy i napełnimy wodą ze stawu — bę-

dzie to nasze sezonowe akwarjum. Jeśli dziecko zechce bliżej poznać jakie stworzenie: rybkę, ślimaka, żuka jakiego — wpuszczamy je do wody, a po paru dniach wypuszczamy na wolność. *Z.*

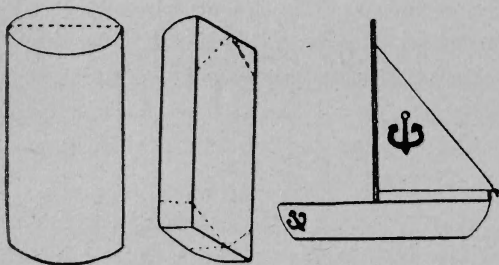
ŁÓDKI - ŻAGŁÓWKI.

Na dno łupiny od orzecha włoskiego wkładamy grudkę gliny mokrej. Do patyczka przyklejamy kolorową flagę i wsuwamy go do owej gliny.

Łódkę puszczaemy do miednicy z wodą (lub do kałuży z wodą, po deszczu), a dmuchając w żagiel, popychamy żagłówkę.

ŁÓDKA-ŻAGŁÓWKA.

Duży walcowaty korek przeciąć na pół (rys. 1). Pościąć rogi (rys. 2). W środku łódki włożyć patyczek z żaglem (rys. 3). Łódka-żagłówka gotowa. Można ją ozdobić, przyklejając kotwicę, lub jakąś inną wycinankę z kolorowego papieru.



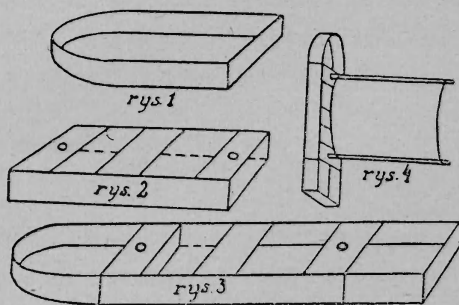
Łódkę można puszczać w miednicy z wodą, kałuży po deszczu.

Dzieci starsze mogą same zrobić łódkę.

Z. Chętkowska.

ŁÓDKA ŻAGŁOWA Z PUDEŁEK OD ZAPALEK.

Potrzebne dwa pudełka od zapalek, dwa patyczki i kawałek papieru lub płótna na żagiel. Z dwóch całych pudełek odrzucamy, jako niepotrzebną, jedną



przykrywkę. Z pozostałych części budujemy łódź. Jedno pudełko, jak na rysunku Nr. 1, przekształcamy w czub łodzi. Drugie pudełko to tylna część łodzi. Z przykrywki zaś robimy część środkową z ławeczkami, jak na rys. 2. Łączymy następnie wszystkie części w całość, jak na rys. 3, a przymocowawszy rozpięty na dwóch patyczkach żagiel do ławeczek, otrzymamy łódź żaglową, jak na rys. 4.

Łódź można okleić kolorowym papierem, na ławeczkach posadzić ulepionych z gliny lub wyciętych z papieru ludzi, a potem puścić ją na wodę.

Cz. Gromanówna.

D O Ź Y N K I.

Inscenizacja.

Na kolonjach letnich zagrają dzieci starsze (*przyb. Redakcji*).

Postacie. Chór (ilość dzieci dowolna). Gospodarz, Krakowiacy z kosami, Krakowianki z sierpami (ilość dowolna). Przepiórka.

(*Na boku sceny stoi Chór*).

CHÓR (*mówi*):

Na tem naszym polu
zboża rozmaite,
wiatrem kołysane
i rosą omyte.
Po tem naszym polu
kiedy chleb się rodzi,

(*Wchodzi zwolna Gospodarz i przechodzi przez scenę*).

CHÓR:

za boki się ujawszy,
sam gospodarz chodzi.
Zwolna i statecznie
chodzi sobie wkoło,

(*Gospodarz ogląda kłosa*).

Kłosa w rękę waży
i patrzy wesoło.

(*Gospodarz, podpartszy się pod boki, staje na przodzie sceny uśmiechnięty— po chwili wychodzi na lewo, a z prawej wbiega Przepiórka*).

PRZEPIÓRKA:

Pójdźcie żąć! Pójdźcie żąć!

CHÓR:

Przepióreczka woła.

PRZEPIÓRKA:

Będzie chleb, będzie chleb
dla całego siola!

(*Przepiórka przebiega scenę ku lewej, zatrzymuje się i widząc wchodzących z prawej żenców — mówi*):

PRZEPIÓRKA:

Idą już, idą już
chłopcy i dziewczęta...

(*Przepiórka usuwa się w głąb. Wchodzi żęncy — idąc szeregiem jedno za drugim i na przemiany chłopcy i dziewczynki. Chłopcy robią ruchy kosami, dziewczynki sierpami, jakby żęli zboże. Gdy obejdą raz scenę i dochodzą do lewej strony, mówi chór*).

CHÓR:

Kosa lśni, miga sierp,
już pszeniczka zżęta.

(*Po chwili wraca połowa dzieci już bez kos i sierpów, przechodzą scenę, idąc, schylając się, jakby zbierali garście zboża*).

CHÓR:

Idą znów, idą znów
zbierają pokosy.

Patrzcie, dziwiecie się,
jakie pełne kłosa!

(scena pusta).

CHÓR:

Prędzej wiąż! mocno wiąż!
Powiązane snopy...

(Z dwóch stron wchodzi obie grupy dzieci, każde niesie mały snopek zboża (słomy). Na środku sceny schodzą się i ze snopków ustawiają kopkę. Tymczasem chór mówi).

CHÓR:

I na polu, na szerokiem
ustawione w kopy.

(Żeńcy przechodzą wszyscy na stronę lewą, śpiewając).

ZEŃCY *(wychodząc)*:

Zebralim pszeniczkę,
Zebrali my żytko.
Sąsiedy — próżniaki
zebrali nie wszystko.
Plon niesiemy, plon
W gospodarza dom!

CHÓR:

Jadą pełne wozy
Słychać je zdaleka.
we wrotach radosny
sam gospodarz czeka.

(pauza)

A ten nasz gospodarz
wygląda na pole...

(Z lewej wchodzi Gospodarz i mówi, wznosząc ręce).

GOSPODARZ:

Panu Bogu dzięki,
już zboże w stodole!

(Z lewej wchodzi żeńcy z kosami i sierpami, na przodzie idzie dziewczynka „przodownica“ i niesie wieniec dożynkowy. Żeńcy podchodzą do Gospodarza).

ZEŃCY *(śpiewają)*:

Oj prawda, prawda!
Widzą to ludzie.
Za naszym wieniec
gromada idzie.
Plon niesiemy, plon
W gospodarza dom!

(Oddają wieniec Gospodarzowi).

ZEŃCY:

U gospodarza
lipa w polu.
Nie bywa tu nigdy
w pszenicy kłokolu.
Plon niesiemy, plon
W gospodarza dom!

(Gospodarz stoi z wieniec, żeńcy tańczą krakowiaka, przyspiewując):

Mój sierpik ze stali
ma rączkę drewnianą,
kędy chłaśnie, gdzie się zwróci,
wnet snopeczki staną.

Snopeczek za snopkiem
stoją jak żołnierze,
półki fura nie zajędzie,
z pola nie zabierze.

OBJAŚNIENIA.

Tło do tej inscenizacji — jasna, gładka ściana, lub jasne, najlepiej zielone firanki. Na żółtym kartonie namalować pas, przedstawiający stojące kłosa. Można takich pasów zrobić dwa, a nawet trzy — coraz wyższe i ustawić je jedno za drugim. Można by też o-

degrać ten obrazek na powietrzu na tle prawdziwego zboża.

Ubrania żeńców ludowe, najłatwiejsze — krakowskie. Gospodarz w długiej sukmanie. Przepiórka — ubranie z szarej bibuły, skrzydła doczepione do rąk, żeby mogły być ruchome. Chór — można ubrać po krakowsku, albo przynajmniej dać dziewczynkom na głowy kolorowe chusteczki wiejskie, białe bluzki i paciorki, chłopcom czapeczki rogate, czerwone, łatwo je zrobić z bibuły angielskiej. Wieniec dożynekowy i snopki z prawdziwych kłosów.

Marja Gerson-Dąbrowska.

W I E R S Z E.

MOTYLEK.

Motyłku mój,
Wstrzymaj się, stój!
Leci to tu, to tam.
Na kwiatkach siadł
I sam, jak kwiat.
Pachną mu kwiaty, ziola
Chwycić go — nikt nie zdoła.
M. G. D.

TANCOWAŁY DWA KOMARY.

Tańczyły dwa komary
Jeden młody, drugi stary,
Jak ten młody zaczął krążyć,
To ten stary nie mógł zdążyć;
Jak ten młody zaczął pisać,
To ten stary jął się dąsać;
Jak ten młody zaczął brzęczeć,
To ten stary zaczął jęczeć.
Tańczyły dwa komary,
Jeden młody, drugi stary.
M. Dynowska.

CHODZI LIPIEC...

Chodzi lipiec po lesie, po lesie.
Młode słonko sobie niesie.
A w tym lesie to jagódki
Dojrzewają na wyprzódki.
A te ptaszki, te fruwaczki,
Wciąż polują na robaczki,
Bo tam w gniazdku niebożątka
Jeść! jeść! jeść! krzyczą pisklątka
A w tym lesie wśród polanki
Zajaczki bawią się w kicanki.
Chodzi lipiec po łące, po łące,
Niesie z sobą młode słońce.
A na łące szumi trawa
Młodych żabek tam zabawa.
I świerszczyki na traweczkach
Ciurlikają na skrzypczkach.
Chodzi lipiec po dziedzińcu
Głowę ma w złocistym wieńcu.
Na dziedzińcu dzieci mrowie
W co się bawią? Kto mi powie?
J. Porazińska.

OPOWIEŚĆ RUCHOWA DLA DZIECI STARSZYCH

Ćw. porządkowe.

Marsz dookoła sali rzędem.

Ćw. ożywiające.

Bieg, przysiady, skłony, bieg z ramionami w bok.

Ćw. poprawiające postawę.

Przysiad; wyprost ze wspięciem, ramiona wzwyz.

Bieg.

Bieg z przeszkodami dookoła sali (przeszkody narysowane kredą i maty).

Ćw. uspokajające.

Marsz wolny, na palcach.

Czworaczekowanie.

Marsz na czworakach pod linką.

Ćw. równoważne.

Przejdźcie przez ławkę.

Ćw. tułowia.

Kłęk podparty, postępowanie rękami w lewo i prawo.

Podskoki.

Dowolne podskoki.

Ćw. uspokajające.

Marsz rzędem w różnych kierunkach.

Ćw. wychowawcze.

Uklon i podziękowanie.

Gromadka dzieci wyszła na spacer do lasu.

Biegają, skaczą, zbierają szyszki.

Widzą rozmaite zwierzątka, chowające się pod krzaki i ptaszki fruujące. Ptaki siadają na wysokich drzewach i niskich krzakach. Frują wysoko i nisko.

Dzieci pobiegły dalej, przeskakując rowy, kamienie, pnie drzew.

Nagle zobaczyły zdaleka jakieś dziwne domy, więc zwolniły kroku i szły cicho na palcach. Bojąc się, by ich kto nie zobaczył, dzieci zaczęły iść na czworakach, wolno, uważnie. Potem przeszły przez wąską kładkę.

Wreszcie doszły do domów.

Mieszkały tam niedźwiedzie, które chodziły i pomrukiwały.

Dzieci usłyszały mruczenie i zaczęły podskakiwać do okien, aby zobaczyć, kto tak mruczy.

Gdy niedźwiedzie zobaczyły dzieci, wyszły z domów i wyprowadziły dzieci z lasu różnymi krętymi drogami.

Na skraju lasu dzieci podziękowały i ślicznie się ukloniły.

Zofja Szemińska.

OPOWIEŚĆ RUCHOWA DLA DZIECI MŁODSZYCH

Ćw. porządkowe i wychowawcze.

Wejście rzędem, marsz dookoła sali. Uklon — dzieńdobry.

Ćw. rozruszające.

W kole chwył za ręce i podskoki w takt znanej piosenki.

Wyszły sobie małe duszki „Okuszynki“ na spacer i spotkały swojego dobrego czarodzieja „pana Rogala“. Jak go „Okuszynki“ zobaczyły, grzecznie mu się ukloniły: „Dzieńdobry, panie czarodzieju!“

I zaraz z uciechy dookoła czarodzieja potańczyły sobie. Przystanął potem, klasnęły w rączki i zaczęły mówić: „Czarodzieju, cza-

Cw. poprawiające postawę.

Skłony wprzód i wyprosty ze wznosem ramion wwyż.

Cw. równoważne.

Przejdźcie po narysowanej linii.

Czworaczekowanie.

Przejdźcie na czworakach pod kozłem (stołem).

Cw. tułowia.

Skłony wbok.

Skoki.

Przeskok przez narysowaną linię — rów.

Cw. uspokajające.

Marsz parami.

rodzieju, patrz, jak ślicznie trawka rośnie, a i słońko pięknie świeci. Trawka rośnie na ziemi a słońko świeci wysoko, w górze.

Potem pożegnały „Okruszynki“ czarodzieja i wąziutką ścieżynką poszły dalej na spacer. Napotkały w lesie wielką dziurę w drzewie i przez nią, jak pieski, musiały przechodzić. A pod drzewem rosły sobie małe dzwoneczki leśne, wiaterek je kołysał to w lewo to w prawo.

„Okruszynki“ idą dalej. Aż tu struga w lesie płynie. Leciuchno, na paluszkach musiały przez strugę przeskoczyć.

Skończył się spacer. „Okruszynki“ wróciły do swych domków.

Cz. Gromanówna.

GRY TOWARZYSKIE (na powietrzu).

SŁUPEK.

Przybory: 5 sześcianków z drzewa i kule drewniane lub piłki z rafji, których powinno być o jedną mniej, niż uczestników gry.

Przebieg gry: W jednym końcu boiska ustawiamy pośrodku słupek z 5 sześcianków. Obok słupka, w odległości kilku kroków, staje jeden z bawiących się, zwany strażnikiem, inni zaś, zaopatrzeni w piłkę, stają na linii, w odległości 10—15 kroków od słupka. Grający rzucają kolejno piłkami do słupka, wychodząc krok naprzód, ażeby przy rozmachu nie uderzyć ręką sąsiada.

Jeżeli który z rzucających zburzył słupek, wówczas dzieci, już nie mające piłki, biegają po nie i powracają na swoje miejsce. Tymczasem „strażnik“ pośpiesznie ustawia słupek i chwyta jedną z kul. Dziecko, dla którego kuli zabrakło — zostaje strażnikiem. Gra rozpoczyna się na nowo.

Zaczyna rzucać dziecko, stojące za tem, które zburzyło słupek.

J. Gebetnerówna.

GĄSIOR.

Dzieci stają w szeregu, jako „gąski“. Jedno z nich obchodzi szereg, pytając się:

— Gąski, czemu nie jecie? — Bo się boimy. — A czego? — Wilka. — Gdzie on jest? — Za górami. — Co robi? — Gęś skubie. — A jaką? — Siódlatą.

Po tych słowach dzieci się rozbiegają, pytający goni, a które zostaje złapanie, musi obchodzić, pytając się.

E. Piasecki.

Cw. spostrzegawczości.

MOTYLKI.

1. Na kartonie mamy namalowane różne motylki. Te same motylki powta-

rzać się będą na oddzielnych małych kartonikach.

Dziecko po przyjrzeniu się motylkowi na oddzielnym kartoniku przykrywa odpowiedni obrazek na kartonie dużym.

2. Na małych kartonikach są przyklepane obrazki różnych motyli, przeciętych na połowę. Należy z pomiędzy kartoników dobrać drugą połowę danego motylka.

SPRAWOZDANIA Z PISM

W Nr. 4 „Elternzeitschrift“ znajdujemy artykuł poświęcony zagadnieniu własności u dzieci pod tytułem „Moje i twoje w dzieciństwie“.

Autor podaje kilka faktów przywłaszczania sobie przez dzieci cudzych przedmiotów i zastanawia się nad przyczyną tych faktów.

Mała dziewczynka podczas wizyty chowa do kieszonki drobne zabawki. Matka spostrzega to i w żartobliwy sposób zmusza dziecko do położenia zabawek na dawne miejsce. Po powrocie do domu znajduje te przedmioty znów u dziecka i jest zrozpaczona złą skłonnością. Po kilku tygodniach odkrywa, że dziecko ma w kąciuku ukrytą całą kolekcję własnych i cudzych przedmiotów. Podczas rozmowy z dzieckiem okazuje się, że dziecko wcale nie rozumiało, dlaczego tego nie wolno. W innym wypadku chłopiec zabrał towarzyskom pokryjomu ciastko, w jeszcze innym przyniósł ze szkoły motyle i obrazki. Rodzice traktują często takie fakty niczem kradzież u dorosłych i surowo karzą dzieci w obawie, że wyrosną na złodzieja. Surowe kary w takich sytuacjach (często bicie) nie zapobiegają na przyszłość faktom dziecięcej kradzieży, która może mieć bardzo różnorodne przyczyny.

Radość z posiadania jest bardzo powszechną właściwością ludzi. Radość ta leży u podstaw wszelkiego przywłaszczenia sobie, ale bynajmniej nie jest u dzieci zawsze związana z nieuczciwością lub

objawem chciwości. Jeszcze w piątym, szóstym roku dzieci często nie są w stanie rozumieć, dlaczego zabieranie cudzych rzeczy jest przestępstwem, a skłonność przywłaszczania sobie jest tak silna, że trzeba ją wykorzeniać specjalnymi chwytami pedagogicznymi.

Jedna z matek przytacza taki przykład oduczenia córeczki od przywłaszczania sobie różnych przedmiotów, między innymi drugiego śniadania brata: „Chcesz mu zabierać, to zabieraj. Twój braciszek będzie w szkole głodny, będzie płakał. Jak nauczyciel go zapyta, dlaczego płacze, on nie powie, bo nie będzie chciał wstydu robić siostrzyczce, ale będzie musiał na głodnego uczyć się, może zasnąć, zachorować, umrzeć!“. Dziewczynka zgruntu dobra zrozumiała, że chłopcu dzieje się krzywda i odtąd nietylko nic nie zabierała, ale nawet oddawała bratu swoje śniadanie.

Zabieranie ciastka czy owocu może być prosto objawem niepowstrzymanego łakomstwa, które u dzieci pozbawionych łakoci musi być potraktowane łagodnie, gdyż potrzeba słodczy jest fizjologiczną potrzebą organizmu, która winna być zaspokojona. Czasem nawet dzieci posiadające ich dosyć w domu nie mogą się powstrzymać od drobnej kradzieży, bo posiadanie np. jabłka z cudzego ogrodu związane jest z pewną emocją. Łakomstwo wrodzone można opanować w dziecku przez wyrobienie jego woli i podniecenie ambicji. Pewna

matka opanowała łakomstwo dziecka w ten sposób, że zostawiwszy w pokoju chłopca z pudełkiem cukierków, poleciła mu przez 5 minut trzymać sobie nawzajem obie niesforne ręce, żeby wypróbować, kto silniejszy, on czy jego ręce. Chłopiec z dumą wyszedł z próby zwycięsko, pogroził własnej ręce i raz na zawsze sobie ten fakt zapamiętał.

W trzecim wypadku przyczyną przywłaszczenia była chęć kolekcjonowania. Tu trzeba zwrócić uwagę na zamiłowanie dziecka i dać mu możliwość uczciwego zadowolenia tego zamiłowania przez wskazanie drogi dojścia do pożądaných przedmiotów lub im podobnych.

U podstaw przywłaszczenia może jeszcze leżeć ambicja, żądza wiedzy, ciekawość — cechy, które zawsze mogą być skierowane na dobrą drogę.

Dzieci biedne, żyjące w ciężkich warunkach, poczytują sobie za cnotę zdobycie dla głodnej matki czegoś do jedzenia lub kawałka drzewa na opał. Takie wypadki wymagają specjalnego traktowania i opieki. Chciwość jako podłoże nieuczciwości powinna być zawsze należyście ukarana.

Zdarzają się u dzieci również kradzieże, które mają podkład instynktowny. Różnią się one od innych tem, że: 1) powtarzają się, 2) że przedmioty skradzione bywają rozmaite i nie budzą specjalnego zainteresowania u dziecka, 3) że towarzyszą im zwykle inne wady charakteru.

Wtedy potrzebna jest dokładna obserwacja dziecka, dostarczenie mu absorbującego zajęcia i przyzwyczajenie do innych zamiłowań, ażeby wyobraźnia zmieniła kierunek.

Zadaniem dobrego wychowawcy jest nie karać kradzieże dzieci, ale im zapo-

biegać i od małości przyzwyczajając dziecko do uczciwości. W. K.

ORGANIZACJA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO W STANACH ZJEDNOCZONYCH.

C. BASSON.

W jednym z ostatnich numerów piśmie niemieckiego „Kindergarten“ (Nr. 2, 1936) znajdujemy tłumaczenie pracy amerykańskiej „Organizacja wychowania przedszkolnego w Stanach Zjednoczonych“ C. Basson, obrazujące cele i zadania przedszkoli, oraz przygotowanie personelu, pracującego nad dzieckiem do lat 7-miu, w Stanach Zjednoczonych.

Stany Zjednoczone posiadają pokaźną liczbę przedszkoli, wiele z nich upaństwowiono, łącząc je z organizacją szkolnictwa, inne należą do osób prywatnych. Dziecińce, zajmujące się dziećmi od lat 2-ich do 4-ich, podlegają kontroli opieki społecznej, przedszkola zaś podlegają władzom szkolnym oświatowym. Kryzys dotknął również i przedszkola amerykańskie: liczba dzieci uczęszczających zmniejszyła się, a rozbudowa przedszkoli stanęła na martwym punkcie. Pomimo to „Związek wychowania przedszkolnego“, jako jedno z zadań swojej działalności, wymienia rozszerzenie liczby przedszkoli do takiej ilości, ażeby wszystkie dzieci amerykańskie w wieku przedszkolnym mogły w nich znaleźć pomieszczenie.

Metoda zajmowania dzieci w zespole, oraz cele przedszkola uległy i tam stopniowej ewolucji.

Przedszkola amerykańskie powstały w 1856 roku. Zakłada je p. Schurz, słuchaczka kursów, organizowanych przez Froebła w Hamburgu — i pro-

wadzi metodą w ówczesnych czasach uznaną za słuszną.

Poglądy *Devey'a* i *Stanley Hall'a* popularyzowane od r. 1895 wpływają na stopniowe przeobrażenie metody. Łącznie z poznaniem bardziej dokładnym psychiki dziecka, umacnia się przekonanie o konieczności uwzględniania zainteresowań dziecięcych.

Nawskroć intelektualistyczna metoda „pogłębiania tematów“, potrzebna raczej umysłowi bardziej dojrzałemu, zanika. Naczelniemi celami nowych przedszkoli staje się wytwarzanie kulturalnych przyzwyczajeń i umiejętności współżycia, łącznie z umacnianiem woli dziecka w atmosferze specjalnie stworzonej dla normalnego i wszechstronnego rozwoju.

Rozwój ten osiąga dziecko przez zabawy, opowiadania inscenizowane, piosenki oraz materiały plastyczny, który dziecko w dowolnej formie i według własnego wyboru przetwarza.

Zasada swobodnego kierowania „Plan of guidance“ zwycięża zatem metodę dyktanda, przyczem autorka artykułu zastrzega wyraźnie, że swobody tej nie należy rozumieć w sensie niestawiania granic działalności dziecięcej. Granice te muszą istnieć wszędzie, gdzie indywiduum zaczyna działać ze szkodą swoją, lub przedewszystkiem otcoczenia, w którym się znajduje.

Zadania nowych przedszkoli rozwijają się w trzech zasadniczych kierunkach:

a) W okazywaniu stałej pomocy w rozwijaniu osobowości dziecięcej, a przedewszystkiem i w odnajdywaniu przez dziecko właściwego miejsca w społeczności.

b) W stwarzaniu okoliczności sprzyjających czynieniu doświadczeń i zdobywaniu nowych wyobrażeń.

c) W uodpornianiu dziecka pod względem fizycznym przez stworzenie warunków zdrowotnych i wytwarzanie przyzwyczajeń higjenicznych.

Druga część artykułu poświęcona jest kwalifikacjom wychowawczyń przedszkoli.

Wymagania te są istotnie poważne. Po ukończeniu t. zw. „high school“, cztery lata poświęca wychowawczyni studjom specjalnym, zdobywanym na kursie dla wychowawczyń, oraz na uniwersytecie.

Oprócz znajomości psychologii i metody postępowania z dzieckiem przedszkolnem, wychowawczyni musi poznać cechy dziecka szkolnego i metodę pierwszych lat nauczania.

Duży nacisk położony jest na obcowanie z dzieckiem. Wychowawczyni obowiązana jest do poznawania dziecka nie tylko na terenie przedszkola. Odwiedza je ona w domu, chodzi na place zabaw, do ogródków dziecięcych, na przedstawienia dla dzieci, do kin i t. d. Wszędzie obserwuje, notując skrupulatnie reakcje dziecięce i sposób postępowania dzieci.

Oprócz tego żadne doświadczenia naukowe czynione nad dziećmi nie mogą jej być obce. Ameryka, kraj statystyk, żąda i od wychowawczyń przedszkoli znajomości czytania statystyk i wykresów, oraz nabycia znajomości graficznego przedstawienia wyników badań.

Wychowawczyni musi łączyć cechy artysty i naukowca. Umieć tworzyć, a równocześnie obserwować i wyciągać słuszne wnioski z obserwacyj.

Artykuł p. Basson jest artykułem niezmiernie ciekawym specjalnie dla naszego narodu. Ewolucja bowiem, jaką przeszły przedszkola amerykańskie, wybitnie przypomina ewolucję naszych przedszkoli. *Z. Bogdanowiczowa.*

POD HASŁEM: MIEJSCE DZIECKA W SPOŁECZEŃSTWIE.

Piąty Międzynarod. Kongres Montessori odbędzie się od 7-go do 17-go sierpnia 1936 r. w Oxfordzie w Lady Margaret Hall (Oxford University). Pomędzy wice-przewodniczącymi Kongresu z pośród przedstawicieli różnych krajów spotykamy nazwiska: J. E. J. Kornis, rektora Uniwersytetu w Budapeszcie, d-ra V. Rasmussen, prof. Uniwersytetu w Kopenhadze, d-ra J. Piaget, dyrektora Międzynarodowego Biura Wychowania, d-ra Katzerow, prof. Uniwersytetu w Sofji, itd.

Kongresy te odbywają się co kilka lat w innym kraju. Ostatni miał miejsce w Amsterdamie w r. 1933. Zadaniem tych Kongresów jest zwrócenie uwagi rodziców i wychowawców, a także i władz na pewne i dotychczas mniej znane czynniki psychicznego rozwoju dziecka i uzyskanie poparcia czynników zainteresowanych dla projektu, mającego stanowić podstawę reformy społeczno-pedagogicznej.

Międzynarodowe Kongresy Montessori stanowią także łącznik dla licznej rzeszy wyznawców i zwolenników metody Montessori. Albowiem dr Marja Montessori nie uważa dzieła swego życia za skończone. Wsparta na swem 30-letnim doświadczeniu, rozwija obecnie działalność coraz intensywniejszą, zarówno społeczną w obronie dziecka, jak też i czysto naukową.

Wyrazem tej działalności jest powstałe niedawno Towarzystwo „AMI” (Association Montessori Internationale), które w różnych krajach, jak w Anglii, Niemczech, Francji, Hiszpanji, Szwajcarii i t. d., podjęło walkę w obronie dziecka wobec ludzkości dorosłej. Wal-

kę tę nazwano „Pochodem Krzyżowym w obronie dziecka”. Pod tym sztandarem skupili się, zwłaszcza w Hiszpanji, gdzie p. Montessori stale przebywa i pracuje, ludzie wszystkich obozów i kierunków. Łączy ich idea wyzwolenia tej wielkiej siły żywotnej, jaka drzemie w dziecku, zapoznana i niewyzyskana, oraz dążenie, aby praca dziecka stała się pracą radosną i twórczą. Można to osiągnąć, dając dziecku warunki, odpowiednie dla rozwoju przyrodzonych jego zdolności i właściwości. Badania dr Montessori nad prawami duchowego rozwoju człowieka, rzucając światło na dziecko „w stanie czystym”, jak ona to nazywa, doprowadziły do wniosku, że wiele cech charakteru człowieka, które uważamy za naturalne, są jedynie chorobą psychiczną, jak np. złość, zawiść, emulacja, kłamliwość itd. i występują jako samoobrona dziecka w jego walce z przemocą dorosłych. Wady te, uważane jednak za przymioty i niemal uświęcone przez rozmaite nacjonalizmy, zniknęły u dzieci, wychowanych według systemu Montessori.

Podczas Piątego Międzynarodowego Kongresu Montessori zorganizowana też będzie opieka nad dziećmi uczestników Kongresu. Będą one mogły korzystać pod opieką wyszkolonej kierowniczkii z pokojów szkolnych i pięknego ogrodu w Lady Margaret Hall.

Pełne utrzymanie wraz z mieszkaniem w Hall wynosi 10 szylingów i 6 pensów dziennie, pobyt tygodniowy lub dłuższy jest odpowiednio tańszy. Bliższych informacji udziela Sekretarjat Kongresu w Holborn, London, E. C. I. 32, Brooke Street. *Elesta.*

SPRAWOZDANIE Z KSIĄŻEK

Školy mateřské jejich význam, účel a organizace jakož i úřední předpisy napisała Ida Jarniková w Pradze

Przedszkola, ich znaczenie, cel i organizacja oraz przepisy urzędowe. Napisała Ida Jarnikowa.

Autorka niniejszej książki, a właściwie broszurki (60 stron druku), redaktorka pisma (miesięcznika) poświęconego sprawie wychowania przedszkolnego w Czechosłowacji i znany pedagog — napisała swą pracę na podstawie długoletniej praktyki nauczycielskiej.

W pierwszej części pracy omawia ona cel wychowania przedszkolnego i jego znaczenie. Odpowiednie wychowanie małych dzieci, w dobie ich początkowego rozwoju, uważa autorka za sprawę pierwszorzędnego znaczenia, wpływającą w sposób decydujący na urobienie całokształtu charakteru człowieka.

Rozdział pierwszy zaznajamia nas z istniejącymi w Czechosłowacji instytucjami, mającymi na celu opiekę nad najmłodszą dziatwą.

Są to zakłady następujących typów: „*Mateřské školy*“ („szkoly macierzyńskie“) — wywodzą swą nazwę od słynnego pedagoga czeskiego Komeńskiego, który szkoły takie uważał za rozszerzenie wychowania rodzinnego i na zasadach wychowania rodzinnego opierał ich organizację. *Ogródki dziecięce Froebela* — nieco podobny typ szkół, a właściwie przedszkoli, w których dzieci są wychowywane na świeżem powietrzu, w otoczeniu przyrody, niby delikatne roślinki.

Ochronki dla młodszych dzieci, wreszcie *żłobki* dla niemowląt, pozostawianych tam przez matki-robotnice, nie mogące się zająć swymi maleństwami.

Celem wszystkich tych typów przed-

szkoli jest dopełnienie wychowania rodzinnego, co jest specjalnie ważne w tych przypadkach, gdy matka nie może, czy nie umie należycie wychowywać dzieci.

Następne rozdziały wprowadzają nas do samych przedszkoli, zaznajamiając z metodami ich prowadzenia, ze sposobami, jakie się tam stosuje w celu urobienia charakteru, przygotowania do życia gromadnego, ćwiczenia zmysłów dziecka i t. d.

W dalszym ciągu podana jest organizacja przedszkoli w Czechosłowacji, której tu bliżej omawiać nie będziemy.

Dużo ciekawego materiału znaleźć można w drugiej części broszurki, gdzie autorka omawia, jaką powinna być wychowawczyni przedszkola, czego się od niej wymaga i jakie są jej obowiązki. Zajmuje się również zagadnieniem obowiązków szkoły i państwa w stosunku do wychowawczyń, ochroniarek a także i pielęgniarek w żłobkach.

Trzecia część książki obejmuje przepisy, normujące działalność wszelkich instytucyj, zajmujących się wychowaniem przedszkolnem.

Pracę tę czyta się z dużem zainteresowaniem. Zawiera ona szereg informacji i wskazówek, cennych dla osób, zajmujących się, lub interesujących wychowaniem przedszkolnem. J. R.

OD REDAKCJI.

Należność za prenumeratę „Wychowania Przedszkolnego“ prosimy przesyłać za pośrednictwem P. K. O. Nr. 12680. W lipcu i w sierpniu administracja pisma (Aleja 3 Maja 16 m. 6) przyjmować będzie w środy, czwartki i piątki od godz. 14 do 16.

W REDAKCJI NABYĆ MOŻNA NASTĘPUJĄCE KSIĄŻKI:

K. Konarski – BAJKI I POWIASTKI 0.40 gr.

M. Weryho – RÓŻNE PRZYGODY 0.30 gr.

– – CO SŁONKO WIDZIAŁO 2.50 gr.

– – LAS 3. – zł.

M. Weryho - Radziwiłłowiczowa — METODYKA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO dla prenumeratorów 4 zł. 30 gr.

OBRAZKI SCENICZNE DLA MAŁYCH DZIECI

Cena 1 zł., z przesyłką 1 zł. 25 gr.

Roczniki i komplety Wychowania Przedszkolnego sprzedaje Administracja po cenach następujących:

Rocznik I — 1925 — brak I numeru zł. 2. —

„ — 1926 zł. 2. —

„ — 1927 zł. 2. —

„ — 1928 zł. 2. —

„ — 1929 — brak I, II i IV numeru. zł. 2. —

„ — 1930 zł. 2. —

„ — 1931 — brak I numeru zł. 2. —

„ — 1932 zł. 2. —

„ — 1933 zł. 2. —

„ — 1934 — brak II numeru zł. 5. —

PORADNIA WYCHOWAWCZA T-WA WYCHOWANIA PRZEDSZKOLNEGO

mieści się przy ul. Kruczej Nr. 9
w prywatnej szkole powszechnej
im. A. Małkowskiego.

Porad udzielają w soboty od 5—7 Z. Bogdanowiczowa, dr J Szmydtówna i dr Seydemanowa.

WYCHOWANIE PRZEDSZKOLNE

WYCHODZI RAZ NA 2 MIESIĄCE

PRZEWODNICZĄCA KOMITETU REDAKCYJNEGO

MARJA WERYHO-RADZIWIŁŁOWICZOWA

CZŁONKOWIE KOMITETU REDAKCYJNEGO:

HELENA CZERWIŃSKA, Dr A. JURJEWICZÓWNA, HELENA
GIRTLEROWA, MARJA MITKIEWICZOWA,
WANDA KOTARBIŃSKA, ANTONINA POMIANOWSKA.

WARUNKI PRENUMERATY:

W WARSZAWIE		NA PROWINCJI	
Rocznie	Zł. 8.—	Rocznie	Zł. 9.—
Półrocznie	„ 4.—	Półrocznie	„ 4.50
Numer pojedynczy Zł. 1.50			
Cena ogłoszeń: Cała strona Zł. 70.—, 1/2 str. Zł. 40.—, 1/4 str. Zł. 20.—			

S P I S R Z E C Z Y

Piosenka w przedszkolu	J. Wierzbńska
Animizm w wychowaniu dziecka	Wanda Szuman
Jak zapobiec letnim biegunkom u dzieci	Dr Łuniewska
Jak korzystać z miesięcy letnich dla poznania przyrody	Dr Wanda Daszewska
Jak pobudzać dzieci do wspólnych zabaw	Irena Chróścicka
Z dziennika wychowawczyni	K. Szulkiewiczówna
Woda	Z.
Łódki-zagłóWKI. . . .	Cz. Gromanówna i Z. Chętkowska
Dożynki	M. Gerson-Dąbrowska
Wiersze: Motylek	M. G. D.
Tańcowały dwa komary	M. Dynowska
Chodzi lipiec	J. Porazińska
Opowieść ruchowa dla dzieci starszych	Zofja Szemińska
Opowieść ruchowa dla dzieci młodszych	Cz. Gromanówna
Gry towarzyskie (na powietrzu)	
Sprawozdania z pism	W. K.
Organizacja wychowania przedszkolnego w Stanach Zjednoczonych)	Z. Bogdanowiczowa
Pod hasłem: Miejsce dziecka w społeczeństwie	Elesta
Sprawozdanie z książek	J. R.

Drukarnia Zakł. Wydawn. M. Arct, Sp. Akc. w Warszawie, Czerniakowska 225.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.